Nr. 1. Wtorek, 20 Grudnia (1 Stycznia) 1888 roku. Rok VI.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Prenumerata w Radomiu

Rocznie	rs. 4
Półrocznie	„ 2
Kwartalnie	„ 1
Miesięcznie z odnoszeniem do domu	kop. 40

z przesyłką pocztową:

Rocznie	rs. 5 kop. —
Półrocznie	„ 2 „ 50
Kwartalnie	„ 1 „ 25

Ogłoszenia:
Zwyczajne za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . kop. 5.
Reklamy 1 wiersz garmont. „ 12.
Nekrologi: za 1 wiersz „ 10.
Za dołączenie: ogłoszeń, prospektów itp. jednorazowo rs. 6 oprócz opłaty pocztow. (1/4 k. od 1 łuta egz.) i kosztów przesyłki.
Ogłoszenia prócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Ajentura Ogłoszeń: Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

Redakcya i Administracya przy ulicy Lubelskiej Nr. 137
otwarta od godz. 10 do 1 i od g. 4 do 6.
Redaktor przyjmuje codziennie od godziny 12-ej do godz. 2-ej po południu.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu: *Redakcya „Gazety Radomskiej“* — księgarnie: pp. *Grohmana, Zuckra* i *Dubełtowej*; składy papieru: *Rakowskiego* i *Pajączkowskiego*; handle win: pp. *Gruszczyńskiego, Michalskiego Koźmińskiego* i *Szerszyńskiego*, oraz handle towarów kolonialnych pp. *Woyciechowskiego* i *Paschalskiego*.

Dnia 1	Stycznia	Nowy Rok.	ś. Fulgencyusza.
2	„		ś. Makarego Opata.
3	„		ś. Daniela M. i Genowefy P.
4	„		ś. Tytusa i Rygoberta.

Wschód słońca dziś o godzinie		8	minut	12
Zachód	„ „ „ „	3	„	56
Długość dnia	godzin	7	„	44
Przybyło	„	—	„	6

NOWY ROK.

Rok Nowy! na ludzkości zegarze
Godzina czasu bije!
Z cieni wieków wychodzą dziejów straże,
I wołają: Kto żyje?...

Kto w piersi dłoń przyłożywszy ciepłą,
Czuje tam serca bicie,
Wiarę, miłość, nadzieję ma nieskrzepłą,
Niech wie, że to jest życie.

Niech odpowie: Jestem!... o Nowy Roku!
Przyjściam twojego dożył...
Nie upadłem, stratowan w świata tłoku,
Los i czas mnie nie spożył.

Duchem nie dał! Nie będę do tej chwili
Wymazan z ksiąg żywota,
Póki iskrą życia, co się tlić sili,
Będzie życia tęsknota.

Póki oczy, ku światłu obrócone
Będę trzymać otwarte,
Póki będę w sprawiedliwości stronę
Wznosić ręce uparte!

W postępie ludzkości dotrwam kroku,
Zgnuśniałe nie leniwy,
Póty wołać będę: o Nowy Roku!
Jestem otom! ja żywy!

Marya Ilnicka.

* *

Najważniejszą epoką w dziejach świata i każdej jednostki jest bezwątpienia perjodycznie rozbrzmiewające echo: „Nowy Rok“.

Sto takich okresów przeżyć by potrzeba, ażeby dać sprawozdanie rzetelne — co ten jeden wiek dobrego lub złego dla ludzkości przyniósł!

* *

Miryady światów, rzuconych w przestrzeń przez wieki, z pod praw przyrody wykoleić się nie mogły i nie mogą, tylko ów marny proch ziemski — człowiek, tak krótkopatrzący na te cuda Stwórcy, często psuje porządek w prawach ludzkości.

* *

Siła przed prawem w końcu bieżącego stulecia z burzliwej walki międzynarodowej i zawiści zrodzona, jest najwybitniejszą cechą dopiero co ukończonego roku.

Ten stan przechodniej tymczasowości, jaką nam rok ubiegły wytworzył, jakkolwiek na razie nic pomyślnego nam nie wróży, to jednak ludzkość nie stoi w miejscu, gdyż oświata coraz głębiej wnika w masy, a wiedza coraz nowsze czyniąc odkrycia, wznosi bez przerwy gmach szczęścia dla wszystkich.

I nic nie powstrzyma rozumu ludzkiego od tego dążenia ku wyżynom, bo dozwolono mu badać i pracować dla dobra ogółu!

Rozwaga nad ową wielką siłą, daną człowiekowi, przekonywa nas tylko, że cała przyroda jest dla nas wszystkich otwartą księgą, w której każdy myślący byle chciał, wyczytać może. Komu za wszystko należy się cześć!...

Ks. Teodor Targowski,
Prałat Dziekan kolegiaty opatowskiej.

Z wiejskich motywów.

Rolnictwo nasze w dziesięciu latach ostatnich, skutkiem drogiej produkcyi a raptownie spadłych cen zboża, nie może rozwijać się jak należy. Rok dopiero co ubiegły, mimo cokolwiek lepszych cen i większego popytu na produkta rolne, nie może również widocznie wpłynąć na polepszenie sytuacyi rolników większej własności, gdyż i urodzaje nie wszędzie dopisały, grady, burze wiele poniszczyły zboża a co ważniejsza, niedobory lat ostatnich, nie dadzą się tak prędko pokryć w gospodarstwie rolnem.

To też narzekania rolników na ciężkie czasy nie ustają. Narzekania te jednak, płynące szerokiem korytem ze wsi do pism publicznych, już tak spowszechniały, że nie robią wrażenia. Dlatego nie mają one racyi bytu, gdyż nietylko nie pomagają rolnictwu, ale wprost przeciwny wywołują skutek i osłabiają wiarę w samych rolników.

Co więcej, narzekania te są często przesadzone, bo faktem jest dowiedzionym, że rolnik z wiedzą odpowiednią, pracowity i oszczędny, przy dzisiejszych nawet, istotnie trudnych warunkach, trzyma się na zagonie i powoli odnajdując coraz to nowe a dotąd zaniedbane źródła dochodu z gospodarstwa wiejskiego, wystarcza na potrzeby tegoż i na potrzeby rodziny swojej.

Do tego jednak potrzeba, jeśli już nie kapitału, którego nie mamy na wsi, to przynajmniej wiedzy, pracy i wytrwałości.

Nie wszyscy jednak dzisiejsi rolnicy posiadają powyższe zalety i dla tego giną. Wieś przestała być miłem schronieniem dla niedołęgów umysłowych, próżniaków i paniczyków. Zapewnia ona tylko byt średni ludziom wytrwałej pracy i skromnych wymagań.

Pańskie tony wiejskie, jeżeli są już tak koniecznie do życia potrzebne, należy zostawić prawdziwie bogatym panom. Przeciętnym zaś pracownikom na wsi potrzeba przystosować się do warunków dzisiejszych i podług nich regulować życie.

Z choroby jednak tego głupiego naśladownictwa, prowadzącego do upadku a udawania przed ludźmi tego czem się nie jest, bieda nawet i smutne doświadczenie życia, nie potrafiły wyleczyć dotąd części naszych rolników.

Jutrzejszy bankrut, którego z własnej winy wyrzucą z siedziby, może przez ojców zamieszkałej, dziś jeszcze będzie pozować na pana, by wyzyskać cudze zaufanie i ostatnią pożyczką powiększyć liczbę łatwowiernych ofiar, które mu zaufały.

Bo panu na użycie naturalnie potrzeba pieniędzy, na które nie umie i nie chce zapracować a skoro ich zabraknie, choćby z ujmą własnego honoru, zdobywać je musi. Nauczono go żyć i używać bez pracy, choćby cudzym, nieraz ciężko zapracowanym groszem. Z nauki tej korzysta do ostatniej chwili upadku. Potem następują wyrzekania na losy, na nieszczęścia i ciężkie czasy, które częstokroć mało zawiniły i mało przyczyniły się do upadku takiej rodziny wiejskiej. Tylko dogodniej jest własne winy pokrywać cudzemi, choćby nawet winą losu samego.

Gorzkie te słowa może niejednemu z podobnych panów wiejskich podobać się nie będą. Nie wyszły one jednak z pod pióra mego dla szykany i urągania prawdziwemu nieszczęściu, które dotyka niejednego człowieka, ale wyszły dla wypowiedzenia prawdy tym tylko, którzy jej potrzebują.

Sądzę, że nietylko rolnikom, ale i społeczeństwu naszemu w ogóle, nie potrzeba już więcej tych pochlebnych słówek, któremi tak powszechnie i z taką uprzejmością wzajemnie przywykliśmy się raczyć. Taka bowiem wymiana grzeczności, straciła już swą wartość tuzinkową i przestała bawić, bo nie zakrywa nawet chorób społeczeństwa, na których wyleczenie, trzeba raczej użyć ostrego i przykrego nieraz lekarstwa a nie dymku z wonnego kadzidła.

Włościanom naszym, uprawiającym małe cząstki ziemi i żyjącym z nich z całą liczną rodziną, te same przecież towarzyszą warunki, co i rolnikom większej własności a oni jednak nie ustępują z zagonu i nie pozwalają się tak łatwo wyprzeć i wydziedziczyć z niego, jak się to niestety zdarza z panami wiejskiemi. Prawda, oni produkują taniej, bo produkują sami, ale wartoby niejednemu z panów dla własnej korzyści przyjrzeć się przynajmniej zbliska tej chłopskiej wytrwałej pracy na własnym kawałku ziemi, wartoby nauczyć się od chłopa oszczędności a przedewszystkiem wartoby nauczyć się od niego, jak się powinno szanować zagon ojczysty. Przykład godzien, jak tu, naśladowania, bo wiele poucza.

Chłop bezwiednie przywiązuje się do ziemi, która go karmi, do wioski swojej rodzinnej i nie ruszając się z miejsca, niejednego pana częstokroć we dworze pamięta.

Dla czegoż inteligencya wiejska, świadoma niby celu życia swego i celu życia społecznego, tak obojętnie traktuje tę ziemię i o tyle jest słabą, iż nie ma siły utrzymać się na niej?

W odpowiedzi na powyższe pytanie, trzeba znowu chłopa postawić za przykład i przyznać się do własnej winy, że żyć i pracować nie umiemy wytrwale i że zawide wkładamy winy na ciężkie czasy obecne.

Trudne istotnie warunki i niepowodzenie choćby chwilowe, obezwładniają nas i łamią do tego stopnia, że w apatyi i zniechęceniu wyczekujemy końca upadku.

Powodzenie, jak niepowodzenie, wytwarza dla nas często podobne następstwa, bo równowagi życia uchwycić nie umiemy.

A jednak pamiętać należy nam rolnikom, że w trudnych warunkach bytu społecznego jedna tylko ziemia zapewnia nam przynajmniej byt niezależny, który z największym choćby wysiłkiem pracy, zapewnić sobie powinniśmy. Po utracie bowiem tego gruntu pod nogami co nam pozostanie?

Może pociecha tylko dla tych wszystkich, którzy dla swoich wąskich szerokich idei odmawiają racyi bytu inteligentniejszej warstwie narodu, na wsi pracującej. Dla takiej jednak marnej pociechy chyba nie warto lecieć do zguby.

Gdyby chcieć nabrać pojęcia o bycie rolników naszych z narzekań, publicznie głoszonych, możnaby niewątpliwie być przekonanym, że już w bardzo bliskiej przyszłości nie zostanie ani jednego folwarku dworskiego.

Tymczasem tak źle jeszcze nie jest! Z tej próby ogniowej mniej pracowici i mniej wytrwali a żyjący nad możność upadli, i upadać będą, jeżeli się do pracy nie wezmą. Z reszty wytwarza się i wytwarzać się musi zastęp pracowników poważnych, którzy pracują i pracować będą z pożytkiem dla siebie i dla kraju, którego obywatelami się zowią.

Fr. Kuźnicki.

W OBIEGU.

Ludzkość w swoim obiegu słonecznym,
Miewa także pełne mroku dnie,
W których prawom podległa odwiecznym,
Mniejszą siłą żywotności tchnie;

Miewa także chłód niosącą jesień,
W której stygnie dawnych uczuć żar,
Gaśnie płomień namiętnych uniesień
I swą jasność traci życia dar.

Otrząśnięty, po ziemi się wala,
Przeszłych dążeń idealny kwiat,
Rwącej myśli nie przybiera fala,
I lodowych nie przerywa krat.

Pierzchły marzeń tęczowe motyle,
W gajach umilkł wdzięczny przedtem śpiew,
I nadzieje w pełnej niegdyś sile,
Jako liście opadają drzew.

Zewsząd słychać skargi rozpaczliwe —
Zapóźniony dawnych czasów widz,
Mniema, patrząc na zmrożoną niwę,
Że już na niej nie powstanie nic!

Że serc ludzkich nic już nie poruszy,
Że kwiat uczuć, ani myśli kłos,
Nie wystrzeli z głębi ludzkiej duszy...
I nie zabrzmi świeżej pieśni głos.

Że nie będzie już światła, ni ciepła,
I zagaśnie nawet święty Znicz...
I że ludzkość, co w mrokach oślepła,
W ludożerczą zamieni się dzicz!

Lecz gdy właśnie najwięcej się szerzą
Smutne wróżby... niewiadomo zkąd ??
W skrzepłe serca [illegible] świeżą
Niewidzialny a cieplejszy prąd.

Myśl ożywcza nagle znów wystrzeli,
Jak nieznany pojawi się bóg —
I odnajdzie namiętnych czcicieli,
Szukających nowych życia dróg.

Znowu zapał pierś ludzkości grzeje,
Znowu jasność opromienia świat,
Nieśmiertelne znów wschodzą nadzieje,
I zakwita ideału kwiat.

I pieśń świeża dźwięczy znów i rośnie...
Odnajduje utraconą moc,
Głosząc sercom, bijącym radośnie,
Że już przeszła smutnej zimy noc!

E...ly.

RZECZ O PANNACH.

Płeć nadobna dzieli się na kilka gatunków: panny, mężatki, wdowy, separatki. Nie zależy to bynajmniej od stopnia posiadania męża, lecz łączy się jednocześnie z odmienną dla każdego gatunku etyką.

Przypuścimy, że stopień posiadania męża przez mężatkę oznaczamy przez + 1, to w takim razie tenże stopień z panny będzie 0, zaś z wdowy będzie to ilość ujemna a z separatki wyrazi się w postaci ułamka, dajmy na to 1/2. Wdowa bowiem męża miała, lecz go już nie ma a zatem mąż w tym razie będzie ilością ujemną. Separatka ma i nie ma męża a zatem jest to stan połowiczny, który się da algebraicznie wyrazić zapomocą ułamka 1/2. Lecz powtarzam, nie w tem właściwie tkwi jądro kwestyi.

Każdy z wyż wymienionych gatunków ma swe odrębne słownictwo, odmienną moralność, inny sposob ubierania szczególniej głowy i inne zwyczaje i obyczaje. To, co może wiedzieć mężatka, nie powinna pod karą posądzenia o niemoralność wiedzieć panna (w tem miejscu mimowoli wyrywa się westchnienie ach!), kwestye, poruszane przez mężatki, nie powinny wchodzić w zakres pojęć dziewiczych. Nauki, które może studyować mężatka bez wszelkich zastrzeżeń, winny być przykrojone nożycami konwenansu i moralności panieńskiej do

takiego stopnia, by mogły być słuchane nawet przez dzieci. Jednem słowem, panny a mężatki to dwa odrębne światy, mające tylko wspólność we własnej płci.

Wdowa, jako przypuszczalnie starsza... doświadczeniem (broń Boże wiekiem) ma większą swobodę od mężatki, gdyż wolno jej bywać samej, jako jedynej przedstawicielce rozwiązanej już spółki, gdy tymczasem mężatki w owej spółce zajmują miejsce *et Comp*. Wdowie wolno matkować młodym mężatkom i odgrywać rolę opiekunek, gdyż się przypuszcza, iż niedobrowolnie opuszczający spółkę mąż, dostatecznie przygotował swe *et Com*. do samodzielnego działania w interesie firmy.

Za to separatka pod względem swego położenia zbliża się do panny. Nad obydwiema czuwa nieustannie surowa opinia publiczna, musi się więc strzedz i grać ciągle rolę pokrzywdzonej, by postępowaniem swojem nie narazić się na obmowę i nie dać powodu do rozlicznych przypuszczeń i żalów: „Pani X. jest zalotna, o jak kokietuje mężczyzn! — miał racyę ten jej mąż, że się z nią rozłączył. To istny szatan!“ Te i tym podobne westchnienia wybiegają z pomarszczonych usteczek już nienadobnych właścicielek, które niegdyś uszeptały słowa miłości i czarem swym upajały zakochanych. O, bo najsurowszym sędzią kobiet są same kobiety. I wierzę, że gdyby naga Fryne pokazała swe wdzięki przed areopagiem sędzin a nie sędziów, zostałaby niewątpliwie skazana na pozbawienie... wszelkiej piękności i... zesłanie do Tracyi na osiedlenie. Lecz sądu płeć piękna nabiera dopiero w latach późniejszych (przepraszam za wyrażenie i niedyskrecyę), panny zaś w swej anielskości zwykle bywają łagodne i pobłażliwe.

Czemże więc właściwie jest panna w odróżnieniu od innych gatunków płci nadobnej? Jest to ta sama kobieta, lecz chodząca w wysokich koturnach szlachetności, odziana liliową togą niewinności, z wieńcem poezyi na głowie, z pięknym uśmiechem cherubina na wdzięcznych, różowych usteczkach i zaopatrzona w niezliczoną ilość zachwytów, uniesień i talentów. (Zdarzają się niekiedy i talanty *).

Mama i ciocia dbają już o to, by panien[illegible] i by umiała marzyć w salonie, by się zachwycała Lisztem, którego notabene gra najgorzej, by uciekała w dziedzinę poezyi wraz z Chopinem, którego notabene przeklina za trudne pasaże itd. Jednem słowem, mama i ciocia starają się wszelkiemi siłami, by panienka miała dobry pozór rozmarzonej istoty, pełnej marzeń, wzniosłych fantazyj i szlachetnych dążeń. Dla oka niewprawnego zdawać się może, że te piękne kwiaty, wyrastające z gorsetowych doniczek, istnieją po to, by świat podbić wonią swych ideałów. Czego bowiem nie ma w tej ślicznej ufryzowanej główce? I szlachetna miłość bliźniego i wielkie dla niego poświęcenie i miłość piękna i prostota i szczerość a wszystko ujęte w tak powabne formy, że mimowoli czar nas upaja i zachwycamy się bez pamięci tą różą salonową, co na dnie swem kryć może robaka pospolitości. Skrzętny tapicer w tym umysłowym saloniku postawiał z gustem mebelki o pięknem obiciu, lecz właściciel tego gniazda zapomina w przyszłości obicie odnowić, gdy stare się już zniszczy. Całe życie podobnej istoty nosić będzie w jej ustach piętno owego idealizmu i niezastosowania się z rzeczywistością. A najlepiej widzieć się to daje na panieńskich pragnieniach. Trzy bowiem są gatunki życzeń dziewiczych:

1) Wstąpić do klasztoru,
2) Umrzeć na suchoty,
3) Zostać aktorką.

Jak widzimy, nie ma tu miejsca na męża. Chcieć, pragnąć, pożądać zamążpójścia — to szkodliwe, to pospolite. Cóż to bowiem jest mąż? Istota, co pracuje na chleb powszedni. Narzeczony — to co innego! W nim panna widzi uosobienie miłości. Co prawda, nie wiem coby się stało, gdyby która z panien gwoli rozkoszowania się miłosnemi zapałami, całe życie pragnęła być narzeczoną? Ale pocieszajmy się, że to tylko piękne słowa. Nie zrażajcie się więc panowie! Długie narzeczeństwo może się wydawać zajmującem pannie wtedy, gdy w salonie upaja się dźwiękiem własnych słów, lecz w samotności po skończonym balu lub raucie przedstawia sobie zapewne większe korzyści szybszego zamążpójścia aniżeli narzeczeństwa. Powracam jednak do podchwyconych przezemnie dziewiczych pragnień, by wykazać widoczny związek pomiędzy właściwościami duszyczki panieńskiej a wyrazami jej pragnień.

Wstąpić do zakonu. Łączy się z tem pojęcie o ciszy, którą tylko szum drzew i świergot ptaszków przerywa, samotnych przechadzek po pięknym parku, pocieszania strapionych i nieszczęśliwych. Lecz to jedna strona kwestyi. Drugą stanowi cześć i uwielbienie tych, co ją znali przed ślubami zakonnemi, ich żal, że tak młoda i piękna opuściła uciechy tego świata, rozpacz tego jednego blondyna lub bruneta. I oto cały obraz się przesuwa przed oczami rozmarzonej panienki. „On! ach on?“ płacze na widok jej welona zakonnego. Jak to pięknie, jak to szlachetnie z jego strony itd. itd. obrazy płyną jak obłoki. Ta więc cisza murów zakonnych, zatapianie się we własnych myślach podczas nocy księżycowej na samotnej wycieczce i żal tych, których się kocha — to stanowi *great attraction* dla młodej panny. Dlaczego to żadna stara nie wyraża chęci wstąpienia do klasztoru? Bo wie, żeby jej niebardzo żałowano. Wolą więc one po za murami zakonnemi oczekiwać młodzieńca lub czegoś w tym guście z krwi i kości, niż wśród nich marzyć o jakim rycerzu z blasków słonecznych i księżycowych promieni.

Drugą kategoryę życzeń stanowi *pragnienie śmierci suchotnicy*. Doprawdy, trudno jest pojąć, co tak może być pociągającego. Gdyby panienki nasze wogóle chciały umrzeć, mogłoby to być wytłumaczone jakimś chorobliwym pessymizmem, pogardą życia itp. Lecz w rzeczywistości tak nie jest; panny życie kochają. Zresztą śmierć to nie bal, nie ma się co do niej śpieszyć. Dlaczego jednak właśnie śmierć suchotnicy jest tak ponętna? Zdaje się, że tu przykład Małgorzaty Gautier wiele znaczy.— „Jak ona ślicznie umiera na scenie! Ach! ten żal służącej, ten smutek doktora, którego się nie widzi w życiu powszedniem, bo to cynicy bez serca — jakie to wszystko piękne! Umrzeć w takich warunkach, w takiem otoczeniu, to prawdziwa rozkosz! Ale! Armand, przybywający w ostatniej chwili!“ Czy to wszystko nie warte odtworzenia w życiu? Marzącej się zdaje, że w życiu również taki tłum by na nią patrzał, jaki siedzi w krzesłach, że widziałaby w oku każdego po kilka łezek za nią, że słyszałaby po mierci łkanie homeryczne (*excusez le mot*) i żal tych, którzy pozostali.

Bo czyż to nie pięknie więdnąć co chwila, czuć uciekające życie? Zresztą podobno na suchoty umiera się z miłości. Jakże to wspaniale musi wyglądać, gdy cera coraz bardziej blednie, oczy zapadają się i nabierają fosforycznego blasku... Jednak zdaje mi się, gdyby tak każda z marzących panien słyszała kiedykolwiek kilkominutowy przeraźliwy kaszel suchotniczy, gdyby się dotknęła brudnego i wyniszczonego ciała, co zdaleka wydaje woń trupa, gdyby tam każda, powtarzam, dobrze się temu przyjrzała, odeszła by ją chęć umierania na suchoty, chociażby z miłości.— Ja bym sądził, że lepiej żyć z miłości, niż schnąć. Od schnącej Wenery i Kupido odleci i nie zdarzyło mi się gdziekolwiek na obrazie widzieć, by Wenus miała suchotnicze kształty. Jeżeli pannom chodzi o to, żeby wyglądać jak anioły z przezroczystą jak porcelana skórą i białą jak alabaster, to mogę zaręczyć, że aniołki wszędzie są pucołowate, zarumienione, jak gdyby dopiero po dobrym obiedzie.

Z tem pozowaniem na suchotnicę łączy się trzeci gatunek życzeń dziewiczych: pragnienie zostania *aktorką*.

Tu już mamy do czynienia z bardzo złożonemi przyczynami. Któż bowiem z nas nie odczuwał pewnego odurzenia w teatrze? Nietylko sama scena, lecz i specyalny jakiś zapach teatralny podnieca nasze zmysły. Zresztą wystawa tualet damskich, szyk i elegancya młodzieńców olśniewają nas pacząc właściwe o rzeczy pojęcie. Nic więc dziwnego, że panienki, owe wonne kwiateczki życia powszedniego, łatwiej temu wpływowi ulegają. A gdy jeszcze tłum różnobarwny w krzesłach bije oklaski bez pamięci, gdy naokoło słyszy się słowa zachwytu dla gry i urody artystki (zasługa ostatniej w części się należy fryzyerowi, kosmetyzerowi i kinkietom), można doprawdy doznać zawrotu głowy. Wtedy właśnie powstaje owe silne pragnienie zostania aktorką. Być na scenie, spoglądać zgóry na niezliczone tłumy, czuć na sobie spojrzenia setek oczu ładnych i brzydkich, młodych i starych, siwych i czarnych, czytać swe nazwisko we wszystkich pismach, być podziwianą, wielbioną, oklaskiwaną, oto rozkosz prawdziwa, to eden, to raj. Cóż, kiedy z raju za grzechy Ewy został biedny Adam wygnany. I panienka, co siedzi w krzesłach i patrzy na gwiazdę artystyczną, może zbłądzić w drodze do tego raju scenicznego. Bowiem kinkiety, tłumy publiczności, estrada, piękna suknia, którą za pół darmo robi modniarka, by ją podziwiano na aktorce a nawet uroda nie stanowią jeszcze o artyzmie. Uroda może wprawdzie zachwycać pierwsze rzędy krzeseł lub być przedmiotem gorących dalekich spojrzeń paradyzu, nie ma sama przez się wartości dla sztuki dramatycznej. (Pożądaną jest za to bardzo w żywych obrazach). Biedny autor, którego tłumaczem jest w danej chwili podobna aspirantka do gorących spojrzeń paradyzu, zapewne się przewraca w grobie, jeżeli umarł, lub uczuwa ból gdziekolwiek, jeśli żyje i patrzy na parodyę swego utworu. Takiej aktorce nie chodzi o przedstawianą postać i autora. To jest tylko rama, w której się ona chce pokazać.

Patrząc na podobną grę, żałuje się często, że talent, który mógłby być tak znakomicie zastosowany w kuchni, marnieje na scenie. Drżymy z obawy, że w każdej chwili nasza, przypuśćmy Ofelia w chwili obłąkania, zawoła radośnie: „Baba się znakomicie udała!“ I wierzę, że to ostatnie byłoby przyjęte grzmotem oklasków, gdyż wtedy aktorka byłaby w swym żywiole, miałaby naturalny układ, ruchy i postawę prawdziwą, gdy tymczasem skubanie kwiatków przez Ofelię wygląda na pilne skubanie pierzy do jaśka. Tak więc poklask tłumu i nic więcej — oto bodziec do pozostania aktorką.

Trzy przytoczone tutaj życzenia stanowią wybitniejsze cechy w życiu duchowem panny. Nie mówię, że jedyne, gdyż są wszakże takie panienki, co pracę kochają i jej swe życie poświęcają. Lecz gdybyśmy tak mogli zostać na chwilę jedną stronnicą panieńskiego dzienniczka lub podsłuchać tajemniczych myśli, wypowiadanych w duszy o zmroku w dzień zimowy albo też tłumaczem westchnień, posyłanych pod adresem księżyca *poste restante* w jasną, letnią noc, niewątpliwie byśmy się dowiedzieli, że tam na dnie duszyczki dziewiczej spoczywają marzenia o laurach artystycznych, murach klasztornych i zimnym grobie suchotnicy. Każdy człowiek marzy, lecz przedmioty tych marzeń są różne. Nie dziwmy się więc, że i panny podlegają temu prawu, lecz czemu kierunek ich marzeń jest takim, jaki wskazałem, to już sekret, którego ja tylko część mogłem zbadać.

Słyszę już głosy potępienia, wybiegające z pięknych usteczek, czuję na sobie gniewne spojrzenia niebieskich i czarnych oczu, potok słów leje się na mą biedną głowę za śmiałość i... niegrzeczność. I doprawdy, gotów byłbym uwierzyć, żem popełnił zbrodnię a co najmniej dopuścił się fałszu, przedstawiając fakta w odmiennem świetle, aniżeli są w rzeczywistości, gdyby nie mała okoliczność, którą zamierzam wyjawić.

Gdyby ów podniosły nastrój panien był prawdziwy, gdyby to nie była sztuczna egzaltacya, panieński idealizm przetrwałby ogniową próbę, jaką jest zamążpójście. Dzieje się jednak cokolwiek inaczej. Osoba wielce muzykalna przed ślubem, nie otwiera po ślubie fortepianu aż do chwili, gdy płatna nauczycielka pocznie się męczyć z pociechami, również rodzaju żeńskiego i również bez talentu. Panna, co bez Słowackiego sypiać nie mogła a Mickiewicza miała zawsze do obiadu, po kilku latach szczęśliwego małżeńskiego pożycia wstaje i kładzie się do łóżka z panią Ćwierciakiewiczową. Gdyby to nie było złośliwie, powiedziałbym, iż Mickiewicz źle zrobił, nie napisawszy traktatu o sposobie smacznego przyrządzania kremu lub leguminy. Mógłby wtedy liczyć na pewno na długą pamięć tych, co posiadają długie i piękne włosy. Lecz od tego twierdzenia się wstrzymam, obawiając się, by na mnie płeć nadobna nie rzuciła klątwy i nie odsądziła od czci i wiary. Że zasłużę na nazwę heretyka, jestem przygotowany, że jednak pareset szczęśliwych mężów w cichości pokiwa głową na znak potakiwania, jestem tego pewny. Starczy mi to za dowód, żem od prawdy odbiegł niedaleko.

Amicus.

---

*) Talanton grecka moneta, równająca się 0700 marek niemieckich.

✢ ✢ ✢

Ze starych snów,
Z wystygłych słów
Piosnka-by plotła się smętna;
Boleści jęk
Przebytych męk
Biły-by słabe w niej tętna.

Pocóż na targ
Jęków i skarg
Rzucać wzgardzone łachmany?
W sobie je zgnieść,
Milczeć i znieść
Godniejsza duszy znękanej.

J. I. Kraszewski.

Z PRZESZŁOŚCI RADOMIA.

Już w XV wieku Radom pochlubić się może pracownikami na niwie naukowej i artystycznej.

Mamy tu na myśli tak zwanych: glossatorów i miniaturzystów.

Jak z pojedynczych cegiełek wznosi się wspaniała budowa, tak z krótkich wyjaśnień (glossa), pisanych nad wyrazami lub po wyrazach łacińskich, pilnie zebranych, powstaje całokształt. Glossatorzy bowiem nietylko pojedyńcze słowa, ale nadto całe zdania i okresy tłumaczą, starając się o składność i wierność przekładu.

Z takiego tłumaczenia poznajemy prawdziwe znaczenie, jakie nadawano w owym czasie każdemu wyrazowi, a co ważniejszą jest rzeczą, dochodzimy prawideł gramatycznych i ortograficznych.

Historya kultury niewiele przechowała nazwisk cichych badaczy właściwości dwóch języków, którzy torowali drogę w tej pracy. Ogólne zbiory również na palcach policzyć się dadzą.

Dotąd znane są imiona dwóch glossatorów: Jana Marcellina z Krakowa i Sedoliusza Cypryana; lecz niewiadomo kiedy pisali; dzieła ich bowiem przechowały się tylko w tytułach, wpisanych później.

Seminaryum dyecezalne w Sandomierzu posiada w swoim księgozbiorze łacińsko-polski manuskrypt, pochodzący niewątpliwie z XV wieku, jak tego dowodzą filigrany umieszczone w papierze i zakończenie rękopisu. — Manuskrypt obejmuje listy apostolskie, ze stosownemi naukami.

Objaśnienia z początku między wierszami, dalej zaś po wyrazach dość gęsto rozsiane. — Pismo w dwóch kolumnach bardzo nieczytelne, z licznemi poprawkami.

Na ostatniej karcie czytamy co następuje: „Ukończono we czwartek, w wigilię Małgorzaty panny, ręką Jana Kapłana w Radomiu w nowem mieście (*sic*) roku pańskiego tysiąc czterysta pięćdziesiątego trzeciego (1453)“.

Drugi manuskrypt, podobnie jak poprzedni pochodzący z biblioteki pobernardyńskiej, przedstawia się *in majori folio*, oprawie z okładek dębowych, skórą obciągniętych, ćwiekami obitych. — Na grubym pergaminie mieszczą się napisane Antyfony. Początkowe litery, prześlicznie wykonane, dostarczyć mogą wzorów kaligraficznych niepowszedniej wartości. — W inicyałach znajdują się miniatury, malowane ze znakomitym artyzmem. — Obrazek Matki Najświętszej przypomina Holbejna. — Pokorny zakonnik-artysta nie położył swojego nazwiska.

Ks. L. Piotrowicz.

EPHEMERA.

Bohaterowie w dzień tryumfu i ambicyi u szczytu sławy nie byli tak dumni jak on tego wieczora. Ptaszęta polne, świegocące wśród bzowych krzewów i łanów zbożowe, rosą osypane, nie tak się żywo weseliły, jak on, gdy promienny, z [illegible]cem w oczach, z silnie kołaczącą piersią

stał na ganku domu i mówił do brata głuchym od wzruszenia głosem:

— Jadę się żenić!

Nad dworem wisiały krasne od zachodu chmurki i zapadała roszkoszna cisza letniego zmroku.

Zdjął kapelusz i chłodził spocone czoło. Twarz jego nie ładna, pospolita, opalona skwarem, drżała i mieniła się wrażeniem głębokiego, cichego wesela. Człowiek pospolity, niepozorny, głupi może nawet, urósł w tej chwili, wypiękniał, poczuł się wielkim człowiekiem: był szczęśliwy. Wiek mu zszedł mozolnie, szaro, w ciasnym kółku parafii, najmłodszym był z braci, co się rozpierzchli z rodzinnego domu za swobodą, za szerokim światem, za użyciem — on został!

Został nad siwą rolą, nad pługiem, nad pracą, w wiecznej zależności i jak sprzęt domowy, choć niezbędny, ale powszedni, często zapomniany.

I widział różne rodzinne troski i klęski i przetrwał i widział nieraz powroty synów marnotrawnych i cielce dla nich bite i nie sarkał.

I widział, jak wokoło ludzie zakładali gniazda, tworzyli rodziny, pracowali na swe osobiste szczęście, kochali — i milczał.

Tylko powoli grubiała mu natura, zacierały się delikatne poczucia, twardniała dusza.

Dziczał, żył jak zwierzę na folwarku, obojętny na wszystko, co nie było troską o chleb, sposobem zdobycia grosza i wreszcie zapomniał, że i on jest człowiekiem, że i on może być szczęśliwym.

I miłość rozumiał chłopską, brutalną, zaczętą u wieskowego kołowrota lub przy oknie ekonomskiej kwatery grubym żartem, skończoną pieniędzmi lub podarkiem. Budziła ją krew młodości, rozmarzający wdzięk lata, zresztą nic.

Bóg jeden wie jak nań przyszło to kochanie? Co za łącznik splótł tego gbura i odludka z dziewczyną światową, elegancką, o którą dobijała się młodzież po balach! Antypody to były. Zaklęła go dziewczyna, miłość znurtowała duszę, zabrała energię, siły, ochotę.

Obudziły się obce pragnienia, dzikie bunty, niesforne szarpania natury. Zwalczył nieśmiałość, by ją widzieć niekiedy, by głos posłyszeć do drugiego, by w oczy spojrzeć obojętne.

I co ich sprowadziło do porozumienia, co za potęga wyrwała mu z ust słowo wyznania? on samby nie umiał opowiedzieć, nawet przed starszym bratem, który protekcyonalnie, z góry, uśmiechając się lekko, słuchał spowiedzi biedaka.

— Dałbyś sobie pokój! — mówił zawsze na końcu, ruszając ramionami — to nie dla ciebie zwierzyna. Najstosowniej ci zostać w dotychczasowej swerze, garderoby!

Chłopak milkł zmrożony i mruczał po chwili nieśmiało:

— Możebym się i ja ożenił!

— Et! — kończył rozmowę brat lekceważącym ruchem ręki.

Ale w chłopcu myśl żeniaczki rozgościła się na dobre. Zapragnął szczęścia, jak żywej wody, puste życie zapełnił mu świat marzeń i planów, pracował teraz z podwójną ochotą, nie czując znoju a po skończonym dniu już nie szedł szukać rozrywek dla oczu i zmysłów, lecz wracał do swej stancyi w oficynie, gdzie z psem druhem mieszkał i rozpaliwszy ogień na kominie, siadał zamyślony, z uśmiechem do swych myśli, z jednem pragnieniem, by ją tu mieć przy sobie, z iskrami w oczach, ze śpiewką na ustach, ze swawolnym żartem i rozmarzającą przelotną pieszczotą.

Bóg świadkiem, że nietknąłby jej nawet, że myśląby nie zbrudził, tylko słuchał i patrzał, ot tak, jak patrzał zamyślonemi oczami w ogień komina.

Oh, jak on ją kochał bez pamięci!

Lata mijały, wieki, czasami go lęk brał strach, że nie dożyje dnia szczęścia, czasami opadała go rozpacz. Wówczas szedł do niej po otuchę, po wiarę, po siłę i wracał pokrzepiony, odważny, uzbrojony.

Oczy ukochanej mówiły mu, że kocha, więc czekał!

Czekał zgody rodziców, możności finansowej, swojej kolei, jak zawsze ostatniej.

Aż przyszedł ów dzień — i oto stał w wigilią wyjazdu z bratem na ganku i mówił z cicha:

— Leon, czy też jest na świecie szczęśliwszy jak ja! Ej, chyba nie!

— Oj powoli, powoli! Słowo dziewczyny, to wiatr; a ta podobno lubi zmiany! Czyś się zaręczył?

— Oj dawno! dwa lata pierścionek noszę na sercu, mówiła wtedy, że kocha. Czemuby miała zapomnieć!

— Bo kobieta! Zresztą, szczęść ci Boże! A jak cię nakarmi czarną polewką, to nic tak bardzo złego. Znajdziesz drugą a żenić się lepiej bez miłości!

Zamilkli. Starszy, gwiżdżąc, poszedł w ogród, młodszy usiadł na schodkach balkonu, założył zmęczone ręce na kolanach, oparł głowę o słup, opleciony dzikiem winem i zasłuchany we własną duszę, obezwładniony szczęściem, siedział tak długie, długie godziny. Nikt nie przyszedł dzielić się z nim radością, tylko pies druh położył mu łeb na nogach i podnosił niekiedy w twarz pana, intelligentne, wierne oczy. A na ziemię słała się noc majowa, a na niebo wybiegały seciny gwiazd i srebrny sierp miesiąca.

. . . .

— Dobry wieczór, pani!

— Ach! — zagadnięta skoczyła z ogrodowej ławki, zbladła, chwyciła ręką za serce — to pan!

Niewiadomo, dlaczego serdeczny dźwięk głosu rozkochanego chłopca przeraził ją tak mocno! Brzmiał cicho, delikatnie jak pieszczota.

— Tak, to ja! przeląkłem panią!

— Trochę. Zamyśliłam się, czy zadrzemałam i tak niespodziewanie pan się odezwał, że się przelękłam.

— Mnie? — uśmiechnął się jasno w jej czarne oczy. — Byłem tak szczęśliwy, że mi się okrzyk wyrwał prawie mimowoli. Dwa miesiące nie widziałem pani.

— Doprawdy, to tak długo. Czas prędko biegnie w takiem życiu, jak moje teraz. Nie zliczę majówek, wieczorów, pikników i zabaw przeróżnych! Miałam wesołe lato!

Patrzał na nią i coś go ściskało za serce. Nie znalazł dawnej ukochanej tak obcą jakąś, przymus wiał od niej a jego dziwny chłód chwytał jak kleszczami za gardło. Słowa radosne zamarły, pogasły, spuścił głowę. Dziewczyna milczała chwilę, jakby się wahając, potem wstała żywo, zerwała parę różyczek z krzaka, co do nich zaglądał i włożyła je w swe czarne warkocze.

— Czy wie pan, że wychodzę zamąż! — zawołała z nagłą determinacyą a rumieniec może radości a może wstydu, wybiegł na zmęczoną tańcami twarzyczkę.

Milczał, nie podnosząc głowy, z pod brwi wzrok mu strzelił na nieznany pierścionek na rączce, którą tak dawno za swoją uważał.

— Pan zna Pilawskiego! Mówił, żeście przyjaciele. Jak on śpiewa! Ah! to poczciwy chłopiec.

Mówiła to jednym tchem, bojąc się może wybuchu z jego strony! Nie znała go wcale.

Inny niezawodnie wystąpiłby ze swemi prawami, błagał, zaklinał, może groził — on pobladł aż do wargi i stał niemy, cichy, spokojny, zdruzgotany.

Za powiekami gorzał mu ogień, po twarzy chodziły dzikie kurcze, a pierś, pełną kochania, zalewała gorzka fala rozpaczy, i milczał.

Po co miał bronić swej sprawy? była już osądzoną a skarżyć się... przed kim! albo ona go zrozumie? Nuciła półgłosem walczyka, pochylając w takt swą smukłą postać. Myślała o kuligu czy majówce. Chłopak sięgnął do piersi, dobył pierścionek, co mu strzegł serca i wiary i zerwawszy łańcuszek, położył swój talizman szczęścia przed nią.

— To pani... — rzekł głucho.

— Ach, mój prawda! Dziękuję panu!

— Nie ma za co! To i wszystko, koniec! Nic więcej nie mam od pani. Bywajcie szczęśliwi!

— Dziękuję! Pan się nie gniewa na mnie, nie?

Chciał coś odpowiedzieć, ale go spazm zdławił w krtani. Ona nie nalegała! Myślała o tamtym.

— Do widzenia. Proszę pana na wesele! Prawda, że pan nie lubi tańczyć, ale proszę przyjechać. Papo lubi z panem grać w preferansa!

Skłonił się z daleka i zniknął.

Wracał, droga się dłużyła nieskończenie, duszę odtrąconego zalewała gorycz; gdzieś w głębi zapiekły się łzy okropnego zawodu w nieznośny, dławiący ból.

Falami, pod wpływem bólu, zalewała krew policzki, to ustępowała do serca a na skronie wybiegał pot, a w duszy się coś rwało, trzaskało, rozpadało w ruinę. Czemu go lepiej nie zabiła, czemu?

Ephemera gasła, przeżywszy jedno południe i gasło złociste letnie słońce nad głową biedaka.

. . . .

I znowu, jak kiedyś, siedział o zmroku sam na schodach ganku rodzinnego domu, oparłszy zmęczoną głowę o sploty dzikiego wina.

Żal go znieczulił jak wtedy radość i zasłuchany w wyjącą, zbuntowaną duszę, siedział długie, długie godziny. Nikt nie przyszedł dzielić się z nim troską, tylko pies, rad z powrotu pana, przytulił się do stóp, podnosząc w jego smutną twarz, myślące, wierne źrenice i liżąc niekiedy opuszczone ręce.

Na ziemię słała się noc letnia, a na niebo wybiegały seciny gwiazd i srebrny sierp miesiąca. Ephemera zgasła.

Marya Rodziewiczówna.

DO...

Życzysz mi błogiej ciszy i spokoju,
I serce zbroisz w hart i w silną wolę,
Abym zwycięzko wyszedł z życia boju,
Bym skrzydła natchnień rozwinął sokole,
I wzleciał wyżej — niż Alp śnieżnych szczyty,
Bym wzleciał wyżej — nad niebios błękity.

Ale czyż mogę w tę złotą nadzieję,
W sny rajskich marzeń, w lepszą przyszłość [wierzyć,
Kiedy nademną huragan szaleje,
I grom zniszczenia w pierś mą ma uderzyć,
Gdy w morze zwątpień burza mnie uniosła,
I wre i kipi — a je nie mam wiosła!

Czyż mogę wierzyć, że i dla mnie gwiazda,
Po burzy życia znów szczęściem zaświeci,
Że wyrzucony ptak z swych ojców gniazda,
Zdrowy i silny znowu doń przyleci?
Czyż mogę wierzyć? ach! chcę i nie mogę,
Bo los mnie rzucił w inną, w Styksu drogę.

Więc idę smutny i pełen tęsknoty,
Głuchy i niemy, jak Alp śnieżne głazy,
Ani mnie nęcą już twoje pieszczoty,
I ani wabią miłości wyrazy,
Ja już nie marzę o szczęścia lazurze,
Bo mnie zostały tylko: grom i burze.

Glarus 1878.

Hugo Wróblewski.

O pojedynkach.

Definicyi co to jest pojedynek, nigdzie prawo nie oznacza. Widocznie, prawodawstwa uznają go za rzecz tak dawno i dobrze znaną, że określać go bliżej, nie widziano potrzeby. I rzeczywiście epoki powstania pojedynków nie podobna oznaczyć. Prawdopodobnie tak, jak świat jest dawnym i jak dawną jest przyczyna, najczęściej go wywołująca, t. j. *wzajemna zawiść* lub *osobista obraza*.

Walka Kaina z Ablem zdaje się to stwierdzać i pozwala przypuszczać, że ostatni właśnie w takim śmiertelnym pojedynku zginął.

Jako zaś instytucya, zrazu prawem dozwolona a nawet nakazana, następnie choć wbrew prawu i logice, dotychczas się praktykująca, datuje się od wieków średnich i wytworzenia się stanu rycerskiego.

Wypraktykowany w rycerskiem rzemiośle i na turniejach, w obronie czci kobiet najczęściej, przeniósł się rychło do prawodawstwa, gdzie najgłówniejsze może miejsce w ówczesnych Ordaliach czyli „sądach bożych“ zajmował.

Choć przeciwny prawu, logice i moralności, trwać będzie prawdopodobnie wiecznie a przynajmniej dopóty, dopóki idea prawdziwej sprawiedliwości i moralności nie pokonają górującej na wszystkich stosunkach przewagi siły nad prawem. Czy to jednak kiedy nastąpi, prawie wątpić przychodzi, skoro się coraz bardziej, jak mówi poeta: „zasuwamy w ciemnie a nie w zorze“, a na schyłku bieżącego wieku cofamy pod względem moralności i sprawiedliwości z przerażającą szybkością.

Przeciwny jest prawu, bo jest samowolą, wymierzaniem samemu sobie sprawiedliwości. *Nielogicznym*, bo nie ma stopniowania kary, wreszcie zniewalając obrażonego do wyzwania, naraża go po utracie czci i na utratę życia.

Niemoralnym w końcu, bo dąży do krwi przelewu, nieraz dla pozorów błahych a zawsze prawie prywatnych, a choć honorową rozprawą nazwany, w gruncie niczem innem nie jest, jak *zabójstwem*.

Od najdawniejszych czasów pojedynek jest wyrazem pierwiastkowego prawa osobistej obrony i zemsty. Ktokolwiek w stanie pierwotnym społeczeństw miał krzywdę, sam sobie sprawiedliwości szukał środkiem najnaturalniejszym t. j. siłą. Do prawa się nie uciekano, tego nie było, albo raczej: bo siła była najwyższem prawem. Zwycięztwo dawało wygraną, przegranie stratę, nawet wstyd i hańbę.

Jeszcze Homer, nazywa siłę cnotą. W Rzymie *fortis* (mężny) znaczy tyle, co cnotliwy, a *virtus* (cnota) to samo, co męztwo. Przy takiem więc pojmowaniu nic dziwnego, że walka była powszechnym środkiem kończenia sporów. Tak pojedynek Menelausa z Parysem zaczyna wojnę trojańską, tak pojedynek Kuracyuszów z Horacyuszami spór o panowanie Rzymu nad Albą rozstrzyga.

Po upadku Rzymu ową zasadę pojedynku, siłę przed prawem, rozniosły w swych wędrówkach brutalne Germany i zaszczepiły wszędzie. Dzieło „*de jure Suetonum vetusto*“ przekonywa, że pałasz zastępował pióro sędziego; kto się nie bił, ten nazwany był tchórzem lub zającem a z takim tytułem nie mógł się między mężnemi wojownikami pokazać.

Zająwszy nowe na południu i zachodzie dziedziny, ludy te pozostały rycerskiemi, a męztwo swoje tylko uobyczaili, przybył im jednak nowy do walk powód — kobieta. Każdy się starał jej podobać, za cześć jej boje staczać, jej trzewik nosić, jej wstążką się zdobić i tak się wylęgły wieki rycerstwa. Z czasem z przyznaniem niezwykle wysokiego stanowiska w społeczeństwie kobiecie, pod jej łagodnym wpływem złagodziła się pierwotna dzikość, pojedynek przybrał, że tak powiem, pozory grzeczności, określono go formami, nie wyrugowano jednak.

Tylko bowiem duch umiarkowania może przemieniać nieobyczajne narody. Zdobywcy go jednak nie mieli. Dozwalając zwyciężonym odwoływać się w sporach do sprawiedliwości boskiej, do przysiąg, sobie zostawili możność dowodu za pomocą siły — pojedynku, dając wszelako temu ostatniemu przewagę. Gundebald, król burgundzki (od 473—576), stanowi, że gdy jedna strona bierze się do przysięgi a druga chce pojedynkiem dowodzić prawdziwości swego twierdzenia, pojedynek nie może być odmówionym. Podobnych rozporządzeń jest wiele w prawach Ripuarów, Longobardów, Turyngów, Fryzonów, Bajuwarów i t. d. Karol W. i syn jego Ludwik nakazali pojedynek w zarzutach o różne występki, pozwalając: pierwszy bić się na kije, a drugi zostawiając broń do wyboru. Została więc szabla dla szlachty, kije dla niewolnej czeladzi. Tym sposobem, stał się pojedynek dowodem narówni z próbami wody i ognia, aż Lotaryusz I (w wieku IX) zniósł wszelkie inne próby i tylko pojedynek zostawił. Duchowieństwo znowu chciało tylko przysięgę jedynym dowodem uczynić. Spory w tym względzie zdecydował ostatecznie w Niemczech Otton II, rozkazawszy, aby wszelkie wątpliwości koniecznie pojedynki decydowały i aby w tym celu nawet kościoły miały swoich szampierzów. Za Ludwika IX (w XIII wieku) we Francyi już utworzono kompletne pojedynkowe prawodawstwo. Podobne ustawy zapadały w Hiszpanii, Anglii i Niemczech. Duchowieństwo walczyło przeciwko pojedynkom napróżno!

Takie dowodowe pojedynki były wszędzie szczególnemi otaczane formalnościami, między innemi obie strony składały przysięgę „na krzyż, ewangelię lub relikwie“, że każda sprawę swoją uważa za dobrą i że czarów nie użyła a powinność swoją w mężnem potykaniu dopełni. Marszałek królewski rzucał między walczyć mających rękawicę a pojedynek odbywał się publicznie, wobec króla lub sądu, który ostatecznie decydował, czy zwycięzca powinności swojej dopełnił.

W Polsce naszej pojedynki przynieśli wraz z prawem magdeburskiem przybysze niemieccy. Kiedy więc osobne praw-

nictwo pojedynków było w całej Europie, nic dziwnego, że i u nas przez zabobon w imię religii a przez wrodzone męztwo, w imię honoru uświęcony, stał się pojedynek u pradziadów naszych powszechnym. Wiecznie gotowa do obrony ojczyzny szlachta nasza, nie wypuszczała z rąk szabli, „dobra do wypitki“ nic dziwnego, że za lada okazyą i „dobra do wybitki“ stawała. Nie miało to jednak znaczenia właściwego pojedynku. *Prawodawstwo polskie, pojedynku nie zna.*

Religia, pełna prawdziwej moralności, była u nas szanowana, a duchowieństwo wpływ moralny miało, to też do prawnictwa pojedynkowego u nas nie przyszło.

Artykuły prawa saskiego, dozwalające *per duellum repellere omne testimonium* (za pomocą pojedynku odpierać wszelkie dowody), zabraniając wyzwanym *denegare duellum* (odmawiać)— a w postępowaniu karnem niedozwalające *se liberare juramento suo* (oczyszczać się przysięgą), lecz raczej odsyłając *ad ferrum ignitum aut aquam bulientem vel ad duellum,* (do żelaza rozpalonego, wody wrzącej lub do pojedynku), zostały przez papieża Grzegorza IX w roku 1505 potępione, *tamquam juri naturali et divino contrarii* (jako prawo przyrodzonemu i boskiemu przeciwne). Wskutek czego i król Aleksander Jagielończyk takowe *reprobat et condemnat sub poenis* (odrzucił i potępił pod karami (vol. I f. 341).

Podobnie i Zygmunt III w konstytucyi z roku 1588 w tytule „*de duellis*“ vol. II f. 1214) stanowi: aby żaden szlachcic szlachcica na *duellum* nie wyzywał a wyzywający, aby się nie stawił, pod karą „pół roka“ wieży i 60 grzywien. Król jednak pojedynku dozwolić może.

Takie wyjątkowe pozwolenia praktykowały się i pierwej, jak tego dowodzą przywileje księcia mazowieckiego z r. 1222 i przywilej Bolesława Wstydliwego, dany w r. 1252 Klemensowi z Ruszczy, że może odbywać sądy: na gorącą wodę, blejące żelazo, a także pojedynki na miecze lub kije.

Za Władysława Jagiełły dwunastu rycerzy ujęło się za sławą świątobliwej królowej Jadwigi i wyzwało oszczercę Gniewosza z Dalewic na pojedynek sądowy. Sąd jednak pojedynku nie przyjął a Gniewosz musiał pod ławą swą potwarz odszczekać, dodając praktykowaną formułę *mentitus sum sicut canis.*

Podobny przywilej dał raz Zygmunt I i Zygmunt August w r. 1559 Brzostowskiemu do pojedynku z Pszonką, który jednak nie stanął.

W ogóle, prawodawcy nasi, pisarze i moraliści, wszyscy zawsze przeciwko pojedynkom powstają.

Statut Litewski na raniących lub wychodzących pół roku wieży naznacza i wyraźnie mówi, że niewychodzący obelżywemi słowy, które wzywający nań miota, nie jest ukrzywdzonym, lecz owszem te nieuczciwe słowa na wyzywającego, jako wzruszyciela spokojności powszechnej spaść mają a taki obrażony może się udać do urzędu o pomoc przeciwko zapowiadaczowi gwałtu.

Król Jan III był otwartym nieprzyjacielem pojedynków. Czacki mówi, że prawo przeciwko pojedynkom z r. 1674, nie tyle zrobiło wrażenia, ile ustawne króla upominanie, że odwaga dowodzi się w utarczce z wielu, a nie w potyczce z jednym nieprzyjacielem.

W czasach zepsucia obyczajów i przewagi cudzoziemszczyzny za Stanisława Augusta, pojedynki bywały częstsze, najgłośniejszy był Tarły z Poniatowskim, zakończony śmiercią Tarły, wskutek zdradzieckiego ciosu jednego z sekundantów Poniatowskiego. (Kitowicza Pamiętniki).

U nas obecnie pojedynki są zabronione. Kodeks nasz warunkuje karę, stosownie do tego, kto dał powód, kto wyzwał i jaki był rezultat pojedynku. W razie śmierci, zadanej przez wyzywającego, karze go więzieniem w fortecy od 4 do 6 lat, a ran ciężkich od 2—4 lat, w razie śmierci, zadanej przez wyzwanego, takiemże więzieniem od 2—4 lat, w razie zaś zadania ran ciężkich od 8 miesięcy do 2 lat. Karze nawet samo wyzwanie, choćby pojedynek nie przyszedł do skutku. W ogóle mówi o pojedynkach w art. 1.497—1.512 włącznie.

Nie wszystkie jednak prawodawstwa europejskie pojedynek karzą. W ogóle jest to przestępstwo, co do którego największe może istnieje między prawodawstwem a opinią rozdwojenie.

Tylko prawodawstwo na wysokiej znajomości ducha, przekonań i tradycyi narodu oparte i przez prawdziwie uczciwe, mądre i swojskie stosowane sądy, mogłyby pojedynki z życia wyrugować. Zaufanie do sądów i ta pewność, że każdy równą i prawdziwą sprawiedliwość w nich znajdzie, zdolna byłaby od pojedynków, *t. j. od wymierzania sobie samemu sprawiedliwości* ludzkość zachować.

Wł. Pir.

POEZYA

(ustęp)

Maryi Konopnickiej.

Jeszcze się teraz jawi,
Stopkami srebrzystemi
Nietykająca ziemi,
A za nią klucz żurawi
W cichej się zorzy pławi.
Jeszcze się teraz we śnie
To tu, to tam ukaże,
Rozjaśni smętne twarze,
Nastroi nowe pieśnie,
Z strun rdzawych otrze pleśnie...
Jeszcze rankami, wzbita
Nad senne, zbożne lany,
Potem i łzami zlany
Plon błogosławi żyta,
Nad modre lny wykwita...
A serca ludzkie biją,
A oczy ludzkie płaczą,
Gdy panią tę obaczą,
Tę swoją, a nie czyją,
I tem widzeniem żyją...
I mnogie się ramiona
Podnoszą ku niej w ciszy,
Pierś mnoga za nią dyszy,
Choć dech już, zda się, kona,
Tak ciężkie dni brzemiona..
Przyszłości zawiew błogi
W spiekotę czasów ciska,
Przyszłości zorzą błyska,
Wskroś nocy i wskroś trwogi
W przyszłości wiedzie drogi.
Nad sprzecznych żądz zawieją
Jutrzenną gwiazdą wschodzi.
I ster ujmuje łodzi
Z tych dłoni, co już mdleją,
I krzepi je nadzieją...

Odpowiedzialność organów państwowych.

W szpaltach rozmaitych pism spotykamy się niemal codziennie z kwestyą odpowiedzialności: sług, kupców, fabrykantów, adwokatów, budowniczych, lekarzy, felczerów etc., niechaj więc kwestya odpowiedzialności urzędników państwowych znajdzie choć mały kątek w noworocznym numerze gazety.

Dla zapewnienia ludności sumiennego, na zasadach prawa, logicznego rozumowania opartego, wypełnienia obowiązków przez urzędników państwowych, prawodawca wydał szereg przepisów, na zasadzie których urzędnik tak administracyjny, jakoteż sądowy, może być pociągniętym do odpowiedzialności kryminalnej.

Odpowiedzialność ta z nieubłaganą konsekwencyą dotyka szczególniej organa władzy sądowej, gdyż nawet i w tym wypadku, jeżeli w sprawie cywilnej lub karnej sędzia nienależyty wydał wyrok skutkiem błędu lub niewłaściwego, jedynie przez złe zrozumienie, tłumaczenie prawa, wówczas stosownie do winy ulegnie on albo napomnieniu albo naganie, z zapisaniem lub bez zapisania jej do stanu służby“ (Art. 370 K. K. G. i P.)

Pomijając jednak odpowiedzialność karną (po oznajmienie z którą odsyłam czytelnika do Działu V Kodeksu Kar Głównych i Poprawczych wyd. 1866 r.,) na tem miejscu chciałem pomówić jedynie o odpowiedzialności cywilnej.

Odpowiedzialność ta dotyka zarówno władze administracyjne, jak i sądowe:

Przeciwko urzędnikowi władzy administracyjnej, który swoją opieszałością, brakiem ostrożności i niedbalstwem wyrządził szkodę, może być wytoczona akcya sądowa o wynagrodzenie szkód i straconych korzyści.

Akcya ta wytacza się:

1) przeciwko urzędnikowi do 9 klasy włącznie przed sąd okręgowy.

2) przeciwko urzędnikowi od 8 do 5 klasy włącznie, przed izbę sądową i nakoniec.

3) przeciwko urzędnikowi od 4 klasy począwszy, przed senat rządzący (Art. 1.316 Ust. Cyw.)

Akcya taka może być rozpoczętą bez potrzeby poprzedniego pozyskania decyzyi kwalifikacyjnej. Przeciwnie, chcący poszukiwać szkód i straconych korzyści na urzędnikach sądowych za nieprawidłowe lub stronnicze działanie, tak w trakcie postępowania sądowego, jak i przy wyrokowaniu — powinien przedewszystkiem, przysłać decyzyę na poszukiwanie takowych

Jeżeli poszukiwanie to ma być wytoczone przeciwko urzędnikom sądu okręgowego lub sędziom pokoju, decyzyę w tym przedmiocie wydaje izba sądowa—w przedmiocie zaś poszukiwania przeciwko prezesom, członkom i prokuratorom sądów wyższych decyduje senat.

Odpowiedzialność urzędników sądowych ma miejsce, zarówno za szkody, wyrządzone podsądnemu w sprawie kryminalnej, jak, za szkody, wyrządzone stronie w procesie cywilnym. Nie mogę nie zaznaczyć w tem miejscu, że prawodawca zapewniając w ten sposób podsądnym, uwolnionym od odpowiedzialności, możność dochodzenia szkód i strat od urzędników sądowych a w tej liczbie: od prokuratorów i sędziów śledczych (Art. 783 Ust. kr.), zupełnie milczeniem pomija kwestyę wynagrodzenia niewinnie osądzonych.

Co do tych ofiar „omyłek sądowych“ tym zapewnioną jest „restytucya czci i praw“ (Art. 26 Ust. Kar.).

Idealne wynagrodzenie!...

D. L.

SĘDZIOWIE ATEŃSCY.

(Ustęp z poematu.)

Mężowie, Sokrates, gdzie dążył przez życie
Umysłem szlachetnie podniosłym,
Po cichym Letejskim żegluje błękicie,
Prac swoich popycha łódź wiosłem.

Bo ludzie i ludy za Fatum przejrzeniem,
Wykreślać wciąż muszą swe koła;
Nie wierzcie powieści, że człowiek snu cieniem,
Precz chmury zwątpienia od czoła!

Lub jeśli tak chcecie, to cieniem, lecz który
Jest chmurą, piorunem ciężarną..
Świat wieczny przebłyska z wiekowej tej chmury
I spada łza w czarę ofiarną.

Cień oto przed wami a któż mi nie przyzna,
Kto słowu świadectwa nie wierzy,
Na wielkość Sokrata Hellenów ojczyzna
Swą wielkość po czasie odmierzy.

Lecz biada im biada, gdy ojców ich zbroja
Nie porwie synowską pierś żadną;
Zapłacze nad niemi cień wielki Heroja,
W poddaństwo gdy perskie zapadną.

Gdy ojców laury znieważą złe syny,
W pogoni za pychą i złotem;
Gdy chciwość bogactwa, jak dym Prozerpiny,
Zaciężą nad greckim żywotem.

I zbytek i kłamstwo i śmiechy sofisty
Z czół zetrze wielkości nam znamię,
To plamy się rzucą na tarczy ojczystej,
Miecz trzystu z Termopil się złamie.

Teofil Lenartowicz.

TRZY MYŚLI.

Prawdziwa godność człowieka ujawnia się w walce z cierpieniem, gdy duch ludzki opiera się zwątpieniu i potędze boleści, by wolę pod swojem utrzymać panowaniem i własną zajaśnieć potęgą. Ztąd powstaje tragiczność, tem patetyczniejsza, im silniej nasza istota moralna broni swojej równowagi wewnętrznej, swojej niezależności. Starożytni przeważnie uwidoczniali energię duchową w walce z cierpieniem fizycznem; więc w grupie Laokoona człowiek nie poddaje się żelaznym uściskom, grożących ukąszeniem wężów, w tragedyach zaś Prometeusz urąga bolesnemu pastwieniu się sępa, a Iphigenia, wobec palącego się stosu, nieustraszenie woła: „dla czegoż życie kochać tak trwożliwie“. Człowiek nowoczesny przedewszystkiem daje się poznać w walce z cierpieniami moralnemi, i dziś jednak, podobnie jak w starożytności, nie rezygnacya, lecz męztwo — stwarza bohaterów.

Najczystszą treść duszy człowieka stanowi to, co w niej jest pierwotne, niepochodne, niezależne od wpływów świata zewnętrznego. Przywiązujemy się do życia i do samych siebie, gdyż doznajemy wrażeń przyjemnych, powstających z poczucia samego istnienia. Gdy jednak żołnierz, pod twierdzą walczący, wdziera się na wały obronne, ziejące pociskami śmierci, aby tylko ocalić przyjaciela, czyni to nie dla przypuszczalnego nawet moralnego zadowolenia, ale naglony głosem wewnętrznym, który mu każe iść na śmierć pewną. Jakoż mędrzec współczesny (Aleksander Bain w dziele „Uczucia i wola“, tekst angielski stron. 294, 295, 296) przyznaje, że w zakątku duszy, nie zbyt zaiste obszernym u większości ludzi, tkwi uczucie nawskroś bezinteresowne, nieustraszenie do celu swego dążące—uczucie „poświęcenia“. Sztuka nie zdobyła się na „Laokoona“, na godne uplastycznienie tej cudownej właściwości natury ludzkiej, ale filozofia stawia ją na równi ze wspaniałą nieugiętnością ducha. I zaiste oba te kwiaty wyrastają z jednej łodygi moralnej wielkości człowieka.

Wyżej jednak po nad te dwie idealne latorośle wystrzela miłość prawdy! Jakoż męczennik starożytności, przykuty do skały, cierpi nietylko dla okazania hartu swojej duszy, lecz i za wykradzenie iskry wiadomości praw bytu. Nowoczesnemu wszak-że dopiero poecie dane było stworzyć ideał, jednoczący te trzy najszlachetniejsze czynniki istoty człowieka: Prometeusz Shelley'a bowiem i kocha bez miary i cierpi bez miary i walczy za wiedzę.

Sandomierz 15 listopada 1888 r.

Zdzisław Dębski.

SCHERZO.

— Co to mają grać?—zapytał p. Władysław.

— „Taniec Szkieletów“ Saint-Saëns'a—odrzekł sąsiad.

Huczne dźwięki wybiegły z pod palców fortepianisty, jedne akordy basowe napełniły, zda się, całą salę.

P. Władysław cały zatonął w marzeniu.

Tak jest, to cmentarz przed chwilą spokojny i cichy rozbrzmiewa piekielnym trzaskiem grobów i szmerem ziemi, poruszanej gwałtownie przez szkielety, pragnące się wydobyć na wolność, aby wyprawić sobie szalone harce w noc szabasową. Niebo groźnie się zasępiło a natura przerażona milczy; cmentarne drzewa ze zdumieniem i trwogą pochylają się ku sobie na widok tych ciał okropnych, którym za ciasno zrobiło się w ciemnicach. Tu i owdzie matowa białość wyskakuje z cienia a suchy trzask poruszanych kości rozlega się do okoła.

Muzyk uderza silniej w klawisze: to orgia, orgia ohydna na grobach, przerywana wyciem i podskokami rozbestwionej zgrai, pragnącej życia, życia za każdą cenę!

Teraz rzewna jakaś melodya przerywa tę okropną scenę.

I zdaje się p. Władysławowi, że to żal, rozdzierający duszę za utraconem bezpowrotnie życiem, że to boleść rwąca, która szarpie te mary, co czują, że ich szalony taniec niczem innem nie jest, jak tylko parodyą prawdziwego życia. Tak jest, one cierpią strasznie, niewymownie. Ten wiecznotrwały grobowy spokój, ta nieprzerywana niczem cisza zaciężyła im wreszcie. Jęki starców za porzuconą ziemią mięszają się ze szlochaniem dzieci, co żyć chciały a los zawistny odmówił im życia. W głębi cmentarza chór tych, co zeszli w wiośnie życia i tych, co przeszli zaledwie połowę drogi, zawodzi straszną pieśń rozpaczy...

Pan Władysław ocknął się, bo muzyk zmięszał akordy, i naraz skoczne dźwięki przerwały cykl jego marzeń.

Ha, dość tych jęków i żalów! Dobre to dla ludzi ale nie dla nas, co opuściwszy na krótko mroczne kryjówki, użyć musimy wesoło oczekiwanej chwili. Kto żałuje życia? Kto tęskni za cierpieniem, nieodłącznem od niego? Nikt! nikt, my pogardzamy życiem, bo prawdziwie żyjemy tylko my, cośmy opuścili życie. Ha, ha! Ani cierpień, ani bólów, tylko cisza i ukojenie! A więc dalej w pląsy, szybciej, weselej, bez wytchnienia!...

I znowu orgia rozwija się gwałtownie, tempo jej szybkie, coraz to szybsze, wściekły taniec dosięga szczytu, rozpasanie staje się ogólnem...

Co to? Kur zapiał? Znowu więc odejść trzeba do zimnej mogiły, do ciasnych grobów, co otwarte cierpliwie czekały na swoje łupy?

I po raz wtóry rozbrzmiewa śpiew, ten sam śpiew buntu czy rozpaczy. A potem głosy słabną, milkną nareszcie i z ostatnim akordem zamyka się ostatni grób nad zapóźnioną marą...

P. Władysław odetchnął głęboko, wstał i podszedł do fortepianu.

— Ślicznie pan zagrałeś ten „Taniec Szkieletów“.

— Ależ panie, ja w tej chwili grałem Rapsodyę Liszta...

Iwo.

* * *

Nie trzeba z serca wyrywać boleści,
Choćby najsrożej raniła,
Bo nikt nie zgadnie czy się w niej nie mieści
Wiążąca do życia siła.

Póki nóż w piersiach, trwa jeszcze otucha,
Śmierć skrada się zwolna, skrycie,
Lecz gdyś nóż wyrwał, krew falą wybucha,
I falą wypływa życie.

Wiktor Gomulicki.

Przyczynek
do historyi naszej okolicy.

Przypadkiem dostały się w ręce moje jakieś papiery stare i księga z wypisami z akt grodzkich sandomierskich — może notatka, z nich uczyniona, stanie się przyczynkiem do historyi okolicy.

W powiecie opatowskim pomiędzy Opatowem a Ożarowem leżą wioski Wojciechowice, Mikułowice, Podgajcze. Wieś Wojciechowice ma kościół, który do dawniejszych należy; tablica ze starym napisem, w ścianie południowej umieszczona, świadczy, iż w r. 1362 wzniósł go Wojslaus, kanonik kollegiaty sandomierskiej.

Długosz w „Liber Beneficiorum“ nazywa tegoż fundatora Wojschikiem. Mówią, że koloniści Niemcy, osiedlając się w jakiej miejscowości, najpierw stawiają dom modlitwy a przynajmniej krzyż i szkołę; skoro położą te dwa fundamenta, już rozwój kolonii zapewniony. Początek naszych miast i wiosek okazuje, że Słowianie nie inaczej sobie poczynali. Kościół i szkoła były ogniskami, w około których mnożyły się sadyby.

W około więc kościoła Wojciechowskiego, poświęconego św. Wojciechowi, patronowi fundatora, rozmieściły się wioski Wojciechowice, Mikułowice, Mierzanowice, Podgajcze, Kaliszany, które i dziś do parafii tej należą.

Ów Wojciech Wojsik czy Wojsław miał być właścicielem Wojciechowic i Mikułowic, zkąd poszło, iż i później wspólnych miały dziedziców.

W r. 1670 panem Wojciechowic był Aleksander Lisander Krupka Przecławski, pisarz Nowomiejski, któremu część swoją daje, darowywa, sprzedaje Zofia de Michel, Krzysztofa Mietelskiego córka, wdowa po Stanisławie Doboczewskim. Nabywca także dziad Władysława Fran. Ublińskiego, któremu assystuje żona Dorota Sieklucka.

W roku 1694 Jan Bernard, ożeniony z Anną Gullerówną i Mikołaj de Mikułowice Mikułowscy, synowie Franciszka i Marcyanny z Roszkowskich, dziedzice Podgajcza i części na Mikułowicach i Wojciechowicach, sprzedają Samuelowi in Ożarow Ożarowskiemu, łowczemu bielskiemu, wojskiemu sandomierskiemu, dobra te za 40.000 zł. Przecławscy wyzbywają się Wojciechowic już w r. 1731. Dwie części, zwane Mietelszczyzną i Ublińszczyzną, kupuje za 39.200 zł. Antoni Sebastyan Dębowski, referendarz koronny płocki, tymbarski, bendziński starosta, ożeniony z Salomeą z Rupniowa Rupniewską, którzy także posiadali Kaliszany.

Pan referendarz miał dwóch synów, Stefana i Jana, córkę zaś Kunegundę, a ponieważ i Przecławskich rodzina była dość liczna, więc zaczynają się różne kombinacye majątkowe, tyczące się spłaty udziałów każdego z członków rodziny, wszystko zaś dzieje się w różnych sądach grodzkich, tylko, że w nich zaczyna figurować nie referendarz Dębowski, ale najpierw nominat biskup, a potem i biskup płocki.

Antoni Sebastyan Dębowski po śmierci swej żony Salomei (nie zaś Zuzanny, jak pisze ks. Buliński w swej historyi Kościoła pol.) wstąpił do stanu duchownego i naznaczony na biskupa płockiego po Andrzeju St. Załuskim, przeniósł się potem na stolicę biskupów włocławskich — umarł w r. 1762.

Za życia swego uspokoił spadkobierców Aleksandra Przecławskiego, których spora była liczba. Syn pisarza nowomiejskiego, Piotr Przecławski, następca ojca na urzędzie ożenił się z Jadwigą Bełdowską, która, gdy zeszła bezdzietnie a wiano wniosła, więc do niego krewni mieli prawo i korzystali różni, jak: Tomasz Jagniński, ożeniony z Barbarą Bełdowską; Tomasz, Piotr, synowie Jana a także Józef Marek, Antoni, Stanisław, Mikołaj Bełdowscy. Antoni Przecławski, chorąży czernichowski, zostawił żonę, która wyszła za Józefa Oruczewskiego, wreszcie Helena, pierwsza żona Franciszka Żabickiego, cześnika smoleńskiego.

Inwentarz i opis dóbr Wojciechowic w początkach XVIII wieku spisany, pozwala nam ówczesny stan porównać z dzisiejszym.

Chociaż dawniej posiadano więcej lasów i materyału budowlanego, zabudowania jednak ówczesne nie odznaczały się ani trwałością, ani wygodą, a to co dziś za niezbędne uważamy, dawniej by zbytkiem było. „Dwór słomą kryty, drzwi i okna prostej roboty, piece zielone kaflowe, ławy na słupkach w ziemię wkopanych i zwyczajna podłoga, wreszcie jakieś przepierzenie z chrustu“.

„W ogrodzie drzewa wiśniowego kilkoro, więcej sadu ani drzewa rodzajnego nie masz. Sadzawek dwie, te są puste, w nich karasi narybkowych potrosze“. Gdy sobie przypomnimy, że gospodynie dawniej nie potrzebowały się troskać o masło, jaja, drób, bo tego wieś dostarczała, to znowu owa gospodarność dawna, wychwalana często, sprowadza się do łatwego z gotowego używania.

Wieś liczyła siedmiu półrolników, komorników ośmiu, czeladź dworska składała się z dwóch parobków i dwóch dziewek. Ceny zboża w 1713 i 1714 roku były takie: Żyto złp. 8, owies 3 zł. korzec, 4 krowy za 120 zł., para wołów 120 zł. Co do wydajności zboża, kopa żyta 6 korcy, jęczmienia kopa 8 korcy, kopa owsa 10 korcy.

Niedawno w „Biesiadzie Literackiej“ któraś z matek, wychwalając dawne obyczaje, uskarża się, że teraz mamy zbyt troszczą się o wyprawę dla swych córek— znaleziona notatka z 1711 roku warta tu powtórzenia.

Wspomniony wyżej Franciszek Żabicki, cześnik smoleński, był także żonaty z Justyną Malinowską. Otóż pani Ewa Malinowska taką daje wyprawę swej córce, Żabickiej:

„Suknia hatłasowa z kabatem, z ogonem długim, ceglasta, z marcypanową koroną, we dwoje około dołu przed sobą szamerowana, która kosztowała złp. 500.

Para sukien: manta, spodnica, jak u manty tak i spodnice srebrne korony, para zł. 300.

Para sukien, spodnica sukienna z marcypanową koroną, manta do niej barhatelowa bez żadnych potrzeb, półtorasta.

Kiercyka sukna półgranatniego, jonatami podszyta.

Kitajkowe zasłony z kołdrą i z płatkiem, na które 30 łokci wyszło, talarów bitych 30.

Na poduszki tabinku łokci 7, talar. 8.

Pierzników trzy, na nich powłoki krambrasowe.

Pierzyna musułbasowa wielka z samego puchu, za który musułbas zł. 24.

Płótna wrocławskiego sztuk 2 złp. 120.

Płótna podgórskiego półsetków 2 zł. 50.

Do koszul 12, rąbku sztuczek 5, talar. bit. 5.

Koszul sztuczkowych 6, fartuchów 6, na to sztuka płótna zł. 40.

Korony na różne potrzeby złp. 300: wstąg, kwefów, kornetów, cubów.

Pierścień dyamentowy o jednym dyamencie zł. 80.

Wesele złp. 500, za cukry, wina.“

Wracam do opowiadania o Wojciechowicach:

W roku 1738 właściciele Dębowscy stali się panami Podgajcza i Mikułowic, które nabyli od Anny z Russockich, poślubionej Pawłowi de Bibersztyn et Orzechowice Orzechowskiemu, podstolemu lubelskiemu, za takąż sumę 40.000.

W późniejszym czasie właścicielem Wojciechowic był Kazimierz Wykowski, którego pomnik, tablica marmurowa i portret znajduje się w kaplicy kościoła wojciechowskiego.

Napis brzmi tak:

Hic jacet Casimirus Żak, in Wykowo Wykowski, Castellanus Vysogrod. Niech. Kosin. Capitaneus, Colonellus exercitus Regni, Eques Ord. S. Stanislai ex familia Borutorum procedens. Bonorum Tractus Kaliszov. et aliorum exasse haeres. Junctus matrimonio Mariannae de Rudnickie castellanissae Lanciensi, Conarien. Cum qua benedictione divina suscepit duos filios Ignatium et Gregorium, quibus cum post impensa ergo Rplicam studia, variasque in eadem expletas functiones publicus et exanttatos labores, praesertim post binas publicas commisiones tam Grodnae, quam in Thoruni fructuose expeditus, magnisque suis proprius impensis exctas, frustratus — tam declaratione St. Regis Poloniae Augusti III., quam et fidei jussione authentica tenatus et ministera congrua mercede sua hyrographis stipulata sperat a Rege Regum praemiari. Vixit 73 an. Obiit 15 Aug. 1777.

Następnie Wojciechowice stają się własnością rodziny Jasieńskich. W sto lat od daty śmierci Kazimierza Wykowskiego nabywa je znowu od Leona Jasieńskiego Józef z Wykowa Wykowski, mieszkający poprzednio na Białej Rusi, w gubernii mińskiej, pow. rohaczewskim, by je przekazać jedynemu synowi, także Józefowi; kiedy jednak niespodziewanie traci swego jedynaka i sam w kilka lat, nie mogąc przeboleć utraty dziecka, umiera, dożywotniczką czyni matkę swoją Salomeę z Szemiotów Wykowską, 80-letnią staruszkę. W testamencie swoim leguje fundusz na wybudowanie szkółki wiejskiej, przeznaczając na nią plac, gdzie stała karczma i zapewniając utrzymanie dla nauczyciela. Szkółka ta ma służyć dla mieszkańców dwóch wiosek Wojciechowice Wielkie i Koszyce, które były wówczas w rękach Wykowskiego. Testament zastrzega, by szkoła miała miejscowy nadzór, którego obowiązkiem czuwać, iżby nie była ciężarem dla obdarowanych, to jest, by na nią dokładać nie musieli.

Legat mógł być podniesionym po śmierci dożywotniczki, jakoż w tym roku budowę szkółki rozpoczęto z wiadomością i upoważnieniem władzy, a jest nadzieja, że w przyszłym roku dzieci już od wakacyj uczyć się zaczną.

Jeszcze słówko o kościele.

Wiemy, że z dawnych pochodzi czasów, w r. 1685 przybudowaną została kaplica, pięknie sklepiona, z rotundą małą na wierzchu; fundacyę jej podanie przyznaje Ligęzom, piśmiennych dowodów nie ma. Ligęza Spytek Mikołaj wiadomo, że jako pan możny i rządny gospodarz, wiele budowli z cegły i kamieni wystawił, mówiąc: „nie lubię, aby ogień palił, co Spytek budował“.

Dokumenta co do uposażenia kościoła noszą datę 1440, 1529 i 1595. Pomiędzy dobrodziejami z dawniejszych czasów liczy Karola ze Szczekarzewic i Maryannę z Bobków małżonków Tarłów.

Ołtarz drewniany Matki Boskiej Różańcowej w kaplicy z herbem topór, pozwala wnosić, iż ich kosztem był wzniesiony. Obecnie wiele robót około restauracyi kościoła przeprowadzono, wewnątrz nieco odświeżenia potrzebuje.

Ks. Wł. Fudalewski.

POŻEGNANIE.

Żegnaj, mała moja chatko
I srebrzysta rzeko!
Żegnaj, droga stara matko!
Bo idę daleko....
Oj; daleka moja droga,
Przez góry i lasy!
Znikła w duszy cisza błoga,
Pierzchły szczęścia czasy.

O, matusiu, matuleńko!
Kto chatkę obieli?
I kto ciebie, choć maleńko,
Czasem rozweseli?
Kto piosenkę ci zanuci?
Kto przyniesie wody?
Gorzka żałość serce smuci,
Łzy roszą jagody.
Pobłogosław! Iść już trzeba,
Daj krzyżyk ostatni,
Tam mi ludzie dadzą chleba,
Lecz nie uścisk bratni....

Leokadya Jordan Wierusz.

Wtedy dopiero postęp szybszym podąży krokiem, kiedy dzisiejsze „inteligentne“ społeczeństwo pozna, że ewolucya jest najogólniejszą cechą przyrody. Wtedy bowiem dopiero przestanie przywięzywać wartość do dawnych pojęć, dążąc zarazem ku racyonalnemu tłumaczeniu związku przyczynowościowego, istniejącego pomiędzy zjawiskami wszechświata — opierając naturalnie twierdzenia swoje na „sprawdzonych faktach“, które następnie staną się dowodami do wygłoszenia jakichkolwiek poglądów.

Gdzie zaś metody tej zastosować nie będzie w stanie, odstąpi i powie. „Nie wiem! Sprawdzić nie mogłem a zatem i sądzić o tem jeszcze nie mogę“.

Człowiek, kiedy już raz stanie na tym stanowisku zimnego obserwatora, pozbędzie się przesądów, nabywając zarazem miary i ufności w „samopomoc“; zacznie więc wtedy działać energiczniej, przyczyniając się tym sposobem do ewolucyi ogólnego postępu. *Br. Rogoyski.*

* * *

Przeszłość jest mistrzynią życia, mawiali starzy. W niej szpera historyk, rozbiera filozof, z niej czerpie zwalczony otuchę przyszłości.

Każdy naród w dziejowym rozwoju wieków przechodzi szczęśliwe i pełne goryczy chwile; ztąd łzy wesela i łzy smutku wszędzie zostawiają po sobie pamiątkę, którą naród albo kocha, albo ceni, albo której złorzeczy.

W zabytkach, jakie nam przeszłość zostawiła w spuściźnie, znajdujemy wyryte myśli i wyobrażenia, uczucia wieków i ludzi; przemawiają one do nas każdy swojim językiem, bo: „architektura, naprzykład, stała się skrystalizowaniem ducha, rzeźba wrobieniem się jego w organizm, malarstwo—krwią tego ciała, muzyka — sercem, poezya—wyobraźnią, wymowa—rozumem“ (Libelt)—więc z dzieł czy to plastyki, czy poezyi, lub muzyki bije tajemnicze światło, co opromienia swojego mistrza.

Kraj nasz jeszcze nie zna własnej przeszłości tak, jak znają Anglicy dzieje swej wyspy; moralną dla tego dłonią przykładają się historycy do rozjaśnienia tylu kwestyj wątpliwych, tylu hipotez bez danych faktycznych. Archeologia, w której objawia się życie wieków, nader szczupłe posiada ramy dla nas. Wystawy, muzea, zbiory nie przedstawiają nam całokształtu każdego z minionych wieków a jednak w państwie zwanem „Inclitum regnum inter caetera“ lub „Liberatores orbis terrarum“, pozostało wiele bardzo szczątek z dziesięcio-wiekowej przeszłości, których nie wolno puścić w niepamięć. Stanowią one cenny talizman rodów, dworków, kościołów i grodów. Często zaś w zbutwiałych szafach i pułkach gniją te pamiątki ludzkiego mozołu, świadczące o guście, znajomości sztuki, zasad estetyki naszych rodzinnych sił.

Wszystko, na co zdobył się kunszt, imponujący wykwintem, czem się chłubić stary wiarus chciał, zostawił „na wieczną rzeczy pamiątkę“ w świątyni. Dziś w zapomnieniu sypią się w rumowiska i giną te dziejów dawnych pamiątki. Krzywdzimy tem i społeczeństwo i własną historyę i wogóle naukę.

Pożądanem byłoby dawać wiedzieć wszystkim o tego rodzaju pamiątkach, chociażby one były w najmniejszych rozmiarach. Nagrobki, kopce, groby, ołtarze, obrazy, rzeźby, książki, nuty etc. są ślicznym materyałem archeologicznym do dziejów przemysłu i sztuki ojczystej.

Skrzętni specyaliści zbiorą te odzielnie z każdego ustronia płynące wieści i złożą z nich całość wielce pouczającą.

Znaleść u siebie możemy wiele a wszystko, co nosi na sobie charakter dobra, piękna

i prawdy, winniśmy społeczeństwu! *Non tam historiae proprium est scelera atque flagitia hominum, quam quae juste, honesteque facta sunt, commemorare, qui enim legunt, plus utilitatis ex rebus studio et emulatione dignis, quam ex iniquis et fugendis censequntur*" (polyb. 1. 2. Cic. l. 2 de. or.

Każde z pism prowincyonalnych z wdzięcznością przyjmuje tak cenne wiadomości i głosi je światu; na nas odrętwiałych i spokojnie siedzących gdzieś na ustroniach spływa obowiązek rozkopywania zabytków i odsłonięcia ich przed okiem teraźniejszości. Materyał ten byłby więcej pożądanym, jak wiadomości o dziurawych mostkach, libacyach, produkcyach amatorskich, któremi szpikujemy reporterskie nasze doniesienia.

K. J. Kuropatwiński.

Nie da pełnego zadowolenia dostatek materyalny i wszelkiego rodzaju rozrywki lub zabawy, jeżeli im nie towarzyszy praca produkcyjna, zmierzająca do sumiennego wypełnienia obowiązków w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu.

Opływający w dostatkach nieraz są trapieni nudą i czują pustkę w swem otoczeniu; lekarstwem najskuteczniejszem jest praca, bo ona jedna krzepi energię a nawet warunki życiowe mniej pomyślne znośnymi czyni.

J. Helbich.

CHMURA.

Na mem niebie jasno było:
Różowiały brzaski,
Tysiąc barw się tam mieniło,
Cudne siejąc blaski.

Lecz na błękit wypłynęła
Ciemna, grożna chmura.
Zkąd, ach, zkąd się ona wzięła?
Czarna, tak ponura!

Ona skryła niebo moje,
Hucząc wciąż nademną:
„Jeśli mężne serce twoje,
Sprobuj iść w noc ciemną".

Srożysz, gniewasz się daremnie,
Próżno grom się zbliża,
Słabszą jesteś ty odemnie!
Ja mam znamię krzyża.

Prawda... wkoło ciemność głucha,
Błędnych dróg tysiące,
Lecz ja mogę wzrokiem ducha
Zawsze patrzeć w słońce!

Leonia Nowicka.

Z Zawichosta czcigodny nasz korespondent, p. Aleksander Rakowski, pisze:

Szanowny Panie Redaktorze!

W odpowiedzi na uprzejmy list, przesyłam rzecz bardzo ciekawą, która jeżeli będzie mogła kwalifikować się do numeru noworocznego „Gazety Radomskiej", zainteresuje czytającą publiczność. Jest to ogłoszenie prezydenta miasta Wilna do mieszkańców z d. 13 lipca 1812, drukowane na grubym papierze, które stylem, drukiem i treścią jest ciekawe a może nieznane szerszej publiczności. Brzmi ono jak następuje:

OGŁOSZENIE.

„Municypalność Miasta Wilna, końcem obchodu Uroczystego w kościele katedralnym przy Nabożeństwie w dniu Jutrzejszym, to jest: dnia 14 Julii 1812 Roku o godzinie 11 ranney, po którym nastąpi Akcess do konfederacyi i ogłoszenie Królestwa Polskiego; zawiadamiając Obywatelstwo i całą powszechność Miasta Wilna zastrzega, ażeby do kościoła tłumem nie cisnęli się, Ławek w kościele, dla Osob i Dam celniejszych nie zajmowali. A gdy z Rządu tymczasowego Lit: dla dwóch par zawrzeć szluby Małżeńskie mających na pamiątkę tak świetnej Uroczystości, to jest: Koroniasza z Litwinką i Litwina z Koroniaszką po tysiąc złp. Posagu jest przeznaczonym; przeto życzący sobie w tém celu bydź uszczęśliwionemi, maią się jawić (dla przedstawienia siebie, gdzie należy) do Prezydenta Miasta Wilna: tudzież, ażeby w dniu jutrzejszym Domy Obywatelskie illuminowane były, Municypalność ogłasza. dnia 13 Julii 1812 Roku.

Michał Römer Prezydent Miasta Wilna."

MOJA DOLA.

(Urywek z pamiętnika dziennikarza).

Od lat więc dwudziestu uprawiam niwę literacką... W latach młodzieńczych, gdy człek swobodny, wesoły, bujał w krainie marzeń, próbowałem tworzyć poezye, biedz śladem wiekopomnego mistrza Adama, Słowackiego, Krasińskiego i innych...

Niestety, nieudolne pióro moje zaledwie wierszowało. Dwaj moi krewni, znani literaci polscy, przejrzawszy te wierszydła, wyrzekli jednogłośnie: „rzuć niewdzięczną dla ciebie poezyą, weź się do prozy a na tej drodze dalej zajedziesz".

O prozie belletrystycznej wtedy nawet nie pomyślałem. Chciałem być uczonym. Z zapałem więc wertowałem stare dzieła i kroniki, kułem filozofię Gołuchowskiego, Trętowskiego, Kanta, Szlegla i innych, zawadziłem o Woltera, Renana i t. p.... Filozofia snać nie była dla mnie dostępną.... Znękany nadmiarem pracy bezowocnej, przerzuciłem się na niwę belletrystyki; pisałem powiastki, małe artykuliki treści historycznej, z życia społecznego, wiadomości brukowe... ot tak sobie, różne drobne kawałki.

Gdzieżeś mój wieku młodociany... wieku złotych marzeń? Z mistrza poezyi, z powagi uczonego, z naśladowcy Kraszewskich i Korzeniowskich, zostałem zaledwie... „suchym dziennikarzem"...

A ciężka to, doprawdy ciężka dola biednego dziennikarza. Ten cię skubnie, ten znowu kolnie niedorzeczną lub zjadliwą polemiką. Jesteś, jak to mówią, między młotem i kowadłem. Napiszesz prawdę — źle, puścisz kaczkę — także źle, z pochwały Pawła niezadowolony Gaweł i tak bez końca.

Z mądrości narodów wiadomo, że ten się nie urodził, co by wszystkim dogodził. Podzielam i ja tę maksymę. W teoryi jest ona piękną, ale w życiu społecznem wielce niepraktyczną. Należałoby wszystkim dogodzić!... Szczególniej zaś przekonałem się o tem, zamieszkawszy w Sandomierzu.

Gdyby miasto nasze, na wzór innych powiatowych i niepowiatowych miasteczek, było sobie zwyczajnym małym partykularzem, dola biednego dziennikarza była by o wiele znośniejszą. Ale Sandomierz, to gród niegdyś wojewodziński, naszpikowany dygnitarzami *de facto*, lub też z własnego widzimisię, ludźmi nauki na prawdę i takiemi co mają do tego pretensyę—a krytyków u nas... jak gwiazd na niebie.

Gdy więc w innem miasteczku poczciwy ludek uwielbia swojego korespondenta, niektóre nasze jednostki, uprawiając stale niwę krytyków, szykanują to, o czem, mówiąc nawiasem, niezbyt tęgie mają wyobrażenie.

Ale cóż robić! taka twoja dola biedny korespondencie i sprawozdawco... „za twoje myto—kijem cię obito", jak mówi stare nasze przysłowie.

Zastanawiając się nad smutną dolą dziennikarza, nieraz myślałem jakby wyjść z fałszywej względem niektórych jednostek sytuacyi... Czyżby mi pójść należało za śladem człeka o trzech włosach na głowie i uprawiać jego politykę? Ta droga dla mnie niedostępna. Czyżby na wzór tych poczciwych ojców, co ongi zamieszkiwali obecny gmach szkolny w Sandomierzu, nosić płaszcz na dwóch ramionach? Czy nakoniec, za przykładem potomka izraelowego strzydz i golić zarazem?... Nie!... o stokroć nie!... Jam słowianin duszą, krwią, ciałem i kościami!... Jam dziecię uroczej Sandomierskiej ziemi!... Nie dla mnie przykłady machiawela!... Z ciężką mą dolą dziennikarza pójdę dalej, po drodze pełnej cierni i głogu. I nadal — „li tylko prawda", będzie moją dewizą, a ta na manowce obłudy i fałszu nikogo jeszcze nie wprowadziła!...

Bocian Nadwiślański.

Z Opatowa.

Co z myśli, to z głowy —
Pomysł to nie nowy,
A jako kto może,
Niech pracuje w imię Boże!

Niechże mnie wolno będzie przy powitaniu Roku Nowego, wygłosić mówkę pożegnalną nad świeżą mogiłą—starego. Przedewszystkiem zaznaczyć muszę niestałość i niesumienność tego, który już należy do przeszłości, w czasie bowiem gdy nam potrzebne były deszcze, mieliśmy dokuczliwą suszę, gdy znów najpotrzebniejsze były dni pogodne i ciepłe, mieliśmy zimno i słoty; skutkiem tego zbiory nasze uległy zniszczeniu, potrzeba było wprost kradzionym sposobem zgromadzać pod dach to, co na polach, gniło.

Rok 1888 nawiedził okolice nasze pożarami, jak w Ruszkowcu od pioruna, Ublinku, Kobylankach, Wyszmontowie, Wojnowicach, Kornacicach, Czernikowie i Włostowie z niewiadomych przyczyn; nawiedził nas dawno niebywałemi burzami gradowemi, obracającemi w nicość pracę rolników, jak w Włostowie, Słoptowie, Malżynie, Starnalicach, Kurowie, Ułanowicach, Przenczynie, Wąworkowie i wielu innych miejscowościach; dotknął też nas ciężką i niepowetowaną stratą osób, przez zgon ś. p. Kaczkowskiej, właścicielki Przepiórowa, ś. p. Pawlickiego, właściciela Obręczny, a wielu i takich, których los był nam nieobojętny. Mamyż go żałować? mamyż wylewać po nim łzy gorzkie? Zdawałoby się, że nie!... A jednak zaprawdę, pomimo tylu klęsk, jakiemi nas dotknął, wiele i wspomnień drogich nam pozostawił... Skojarzył albowiem wiele par (widocznie jako rok parzysty), dał nam wiele pociech rodzinnych, jak gdyby dla zrównoważenia śmiertelności, ustrzegł nas od wojny, darząc błogim spokojem, w którym pracować i chwałę głosić jego możemy.

W Opatowie rok 1888 dał nam oświetlenie lepsze (a tego bardzo potrzebujemy), dał nam lepszą komunikacyę, dał nam porządki hygieniczne, przyprowadził do stanu dobrego szosy, mosty a nawet i drogi boczne, w rejon nasz wchodzące; odnowił nam, tak zewnątrz jak i wewnątrz prastarą świątynię naszą, przyozdobił miasto domami, z pomiędzy których bióro powiatu i kasy powiatowej zasługuje na wyróżnienie.

Nie pozostaje mi więc, jak tylko polecić go wdzięcznej pamięci ogółu i błagać bogi o spokój dla cieniów staruszka, w mgle wieków pogrzebanego z życzeniem wiecznego spoczynku i gorącą prośbą, by mu ta mogiła lekką była.

Zwracając się do ciebie, zacny młodzieńcze, roku 1889-ty, przedewszystkiem zaznaczam, że masz ciężkie zadanie do spełnienia! Wzorując się jednak na czynach ojca swego, pragnę i życzę Ci, abyś to, co było dobrego, utrzymał nadal a to, co stanowi ciemną kartę historyi jego, stanowczo usunął. Starajżesz się przedewszystkiem o dobre zdrowie nasze, o dobrobyt dla nas, o dobre ceny na produkty dla rolników, o stałość i energię w pracy, oddalaj od nas wszelkie klęski, jak głodu, ognia i gradu, zachowaj i konserwuj społeczeństwo nasze od złego, strzeż go od chwastu i kąkolu, postaraj się, by zbierało dobre i zdrowe owoce trudów swoich.

Bądź dobrym swatem dla zakochanych i darz nas zawsze w porę aurą, odpowiednią potrzebom naszym.

Tym sposobem, zapewniam cię, zasłużysz sobie na sławę niespożytą i poprawisz pamięć rodzica swego.

Jelita.

WŚCIEKLIZNA.

Choroba tak często pojawiająca się u nas, o której codziennie prawie czytamy w pismach peryodycznych, niesłusznie została przezwaną wodowstrętem, gdyż psy wściekłe jedynie dla tego nie piją wody, że nie mogą przełykać pokarmów płynnych, wskutek sparaliżowania gardzieli a w części i języka.

Straszna ta śmiertelna choroba, na którą, jak dotąd, nie ma lekarstwa (sposób bowiem Pasteura, jakkolwiek prawie zawsze skuteczny, nie może być nazwany lekarstwem a metodą leczniczą), właściwą jest jednemu rodzajowi „pies". — Wszystkie inne zwierzęta, jak również człowiek zarażają, się tą chorobą przez pokąsanie, to jest wprowadzenie zarazka bezpośrednio w krew, lub w naczynia chłonne a to przez rozdarcie skóry lub starcie tak zwanego naskórka.

Wścieklizna u psów pojawia się w ciągu całego roku, podczas upałów i w zimie, na wiosnę i w jesieni, tak, że nie ma właściwie pory roku, sprzyjającej lub niedogodnej, dla pojawienia się większej lub mniejszej ilości wypadków, tak samo, jak przesądem jest, że pojawia się ona częściej u samców jak u samic. — Pozorna większość chorych na wściekliznę samców łatwo tłumaczy się tem, że każdy woli trzymać samca, „bo z nim mniej kłopotu", tak, że w ogólnej liczbie tych zwierząt na 100 psów mamy przecięciowo 85 samców i 15 samic a chorych na jedną samicę 6 lub 7 samców.

Wścieklizna u psów nie pojawia się odrazu, nie pierwszego bowiem dnia choroba przybiera charakter złośliwy; przed pojawieniem się właściwie niebezpiecznego dla ludzi i zwierząt stadium choroby bywa kilkudniowy okres, tak zwany przygotowawczy, w którym zwierzę powoli przechodzi ze stanu normalnego w anormalny, objawy choroby mnożą się z każdym dniem, potęgują, aż nareszcie wybucha okres właściwej wścieklizny, okres, w którym pies miewa napady czyli ataki, wyrażające się niczem niepowstrzymaną chęcią gryzienia i kąsania wszystkiego co spotyka na swej drodze.

Otóż najważniejszą dla nas kwestyą jest, uchwycić psa w tym przygotowawczym okresie i przekonawszy się o pewnych zboczeniach, wychodzących po zagranicę zwyczajów codziennych tych zwierząt, zabezpieczyć się przed mogącą nastąpić katastrofą wzięciem psa pod obserwacyę.

W okresie przygotowawczym głównie zwrócić potrzeba uwagę na zachowanie się tych zwierząt, które będąc najbliżej człowieka, nawet niewiele obserwującego, zastanowią zmianą, jaka zachodzi w ich codziennych zwyczajach, tak względem gospodarza, jak najbliższego otoczenia, pokarmów i przedmiotów, z któremi pies ma ciągłą styczność.

Pierwszym i najważniejszym a zarazem bardzo rażącym objawem jest nieposłuszeństwo. Pies dotąd bardzo posłuszny, uważający na każdy ruch a tymbardziej głos swego pana, nagle zaczyna mniej zważać na rozkazy, na głos przychodzi, ale jakby niechętnie, z ociąganiem się i pewną ociężałością, tak, że potrzeba wołać kilka razy i to z naciskiem, ostro i stanowczo, ażeby przyszedł do ręki. Drugim objawem jest niepokój; pies, który dotąd sypiał spokojnie, albo na rozkaz leżał po kilka godzin na jednem miejscu, kręci się z kąta w kąt, jakby miejsca dogodnego znaleźć nie mógł, kładzie się, zwija w kłębek i natychmiast zrywa się, jakby go co ukąsiło, to zaczyna się łasić i igrać, to naraz ni z tego ni z owego opuszcza ogon, robi się smutny i zaczyna wyszukiwać dogodnego dla spoczynku miejsca. Apetyt także ulega pewnym wahaniom, pies je, lecz codziennej strawy nie spożywa z takim jak pierwej apetytem, szczególnie ulubiony pokarm je z ochotą, ale zwykłe pożywienie jakby go kłóło w zęby, obwącha, weźmie nawet kilka kawałków, lecz natychmiast je wyrzuca. Często już w tym okresie zaczyna spożywać przedmioty niejadalne, jak drzewo, słomę, pierze, ziemię i t. p., liże żelazo i kamienie. U wielu psów pojawia się w wysokim stopniu „nymphomania".

Wszystkie prawie psy w tym okresie chodzą jakby nierówno, ociężale, przyczem tylna część ciała chwieje się i drży od czasu do czasu. Pokojowe pieski w samym początku choroby są bardzo nieposłuszne, podwórzowe oprócz tego bardzo niespokojne i lękliwe.

Zewnętrzny wygląd psów mało się zmienia, jakkolwiek wyraz oczów bywa już o tyle od zdrowego różny, że specyalista, biorąc na uwagę poprzednie objawy, zaczerwienienie łącznicy i rozszerzenie źrenicy łatwo pozna, iż mamy do czynienia z niebezpieczną chorobą. Jeżeli zaś właścicielowi wiadomo, że pies był pokąsany a szczególniej, jeżeli wiadome jest miejsce, gdzie był pokąsany, to bezustanne tarcie tym miejscem o przedmioty twarde, lizanie, chwytanie zębami skóry około szramy, pozostałej po ukąszeniu, daje niezawodną wskazówkę, że pies ma początki wścieklizny.

Okres powyższy trwa zwykle 2 lub 3 dni, ale w niektórych wypadkach bywa daleko krótszy i wtedy choroba tem jest niebezpieczniejszą, że właściciel nie zdąży uchwycić objawów, naprowadzających na myśl, że pies już jest chory.

Po przejściu okresu przygotowawczego, pierwszym objawem rozpoczynającej się właściwej wścieklizny, jest niczem niepowstrzymana chęć ucieczki z domu. Piesek

pokojowy ciśnie się do drzwi, podwórzowy rzuca bezustanku, chcąc zerwać krępujący swobodę łańcuch i powtarza się to dopóty, dopóki pierwszy nie wymknie się z mieszkania, a drugi albo zerwie łańcuch, albo padnie znużony w swej budzie, ażeby po pewnym czasie zacząć na nowo walkę z przykuwającemi go do miejsca więzami.

Tu już zaczyna się niebezpieczeństwo dla całego zwierzęcego świata i dla człowieka. Pies w tym okresie, w miarę jak przychodzi atak a byle jakie podrażnienie takowy wywołuje, gryzie wszystkich i wszystko co napotka, z tą tylko różnicą, że jedne psy gryzą ze straszną zajadłością, często aż do wyłamania zębów, inne kąsają jakby od niechcenia, ale tak jedne, jak drugie są również niebezpieczne, a nawet ukąszenia, po których pozostało tylko lekkie draśnięcie lub starcie naskórka, są daleko niebezpieczniejsze, aniżeli krwawiące rany, gdyż z tych ostatnich krew może bardzo łatwo spłukać zarazek. Krwawienie podtrzymywać nawet należy przynajmniej do czasu, kiedy znajdzie się pod ręką środek do wypalenia rany, jako to: kwasy azotny, solny, siarczany w stanie skoncentrowanym, rozpalone żelazo, któremi trzeba ranę wypalić do możliwej głębokości; poczem podtrzymywać należy przez jakiś czas ropienie, co naturalnie robić należy pod okiem i z przepisu lekarza. Natychmiastowe obmycie rany wodą mydlaną, ługiem, roztworem kwasu karbolowego lub czemś podobnem zaleca się. Kto jest pewny, że w ustach nie ma ranki lub starcia błony śluzowej, może śmiało wyssać krew z rany a następnie usta wypłukać spirytusem. Jeżeli miejsce jest dogodne, zalecają natychmiastowe postawienie bańki.

W tym okresie objawy chorobliwe są tak wyraźne, że najmniej doświadczony pozna psa wściekłego. Wygląd zewnętrzny bywa bardzo charakterystyczny. Pysk otwarty z wywieszonym sinawego koloru językiem, cieknący śliną i powalany, oczy zaczerwienione z wyrazem dzikim, błyszczące złowrogo, sierść bez połysku, stercząca szczególniej w okolicy grzbietu, ogon spuszczony pomiędzy tylne kończyny, chód chwiejny, zataczający się, zdarza się nawet, że psy chore na wściekliznę, biegną jakby bokiem, skutkiem połowicznego paraliżu krzyża, wtedy i ogon bywa jakby odrzucony na bok. Głos charakterystycznie zmieniony. Pies taki nie szczeka i nie wyje, a wydaje dźwięki pośrednie, coś jakby niedokończone szczekanie i wycie. W tym stanie pies albo bardzo mało albo wcale połykać nie może, zdarza się, że nabierze wody w pysk, ale ta napowrót się wylewa.

Paraliż dolnej szczęki z każdym dniem postępuje, nad oczami tworzą się charakterystyczne bruzdy, zmarszczki, nadające psu wyraz, jeżeli można się tak wyrazić, marsowaty, groźny, co w połączeniu z rozwartą paszczą, ogólnem wynędznieniem, powalaną sierścią, nieprzytomnym wyrazem krwawych ślepiów, nadaje psu postać tak straszną, że kto raz widział psa w tym okresie, nigdy go nie zapomni. Zdrowe psy instynktownie uciekają od straszydła, ale zaskoczone znienacka, gryzą się z nim zaciekle, tak jakby same były już pod wpływem tych strasznych nerwowych halucyacyi, które doprowadzają do szaleństwa ich współbrata. Okres ten trwa od 3 do 4 dni i albo przechodzi w trzeci i ostatni, tak zwany: okres paralityczny, albo kończy się bezpośrednio śmiercią.

W okresie trzecim napady bywają coraz częstsze, ogólny wygląd zmienia się o tyle, że pies przybiera postać więcej schorowaną, niż straszną, paraliż szybko postępuje tak, że pies nie może stanąć na zadnich nogach, głos staje się chrapliwym, oddychanie utrudnione, puls przyspieszony, nieprawidłowy, źrenice bardzo rozszerzone. Niekiedy zjawiają się drgawki w oddzielnych grupach mięśni i nareszcie zwierzę, zwykle bezprzytomne ku końcowi, umiera 5 lub 7 dnia od początku choroby.

Opisana forma choroby jest szaloną wścieklizną, ale jest jeszcze druga forma, tak zwana spokojna, przy której jakkolwiek występują też same przypadłości, ale mniej wyraźne, nie ma tego szalonego rzucania się chorych, nawet wygląd nie jest tak straszny i chęci kąsania nie ma tak wyraźnej, ale też pies w tej formie groźniejszy jest dlatego, że trudniej poznać się na chorobie, to też ludzie częściej padają ofiarą swej nieostrożności, mając do czynienia z psem chorym na spokojną wściekliznę.

Oto jest w ogólnych zarysach choroba, na którą dotąd jedynym środkiem, szczepienie osłabionego Pasteurowskiego zarazka.

Jakkolwiek metoda Pasteura może nie być jeszcze ostatnim wyrazem w nauce, może mieć i ma nawet potężnych przeciwników, ale zawsze cześć należy się mężowi nauki, który potrafił wlać otuchę w serca dotkniętych tem nieszczęściem, a sobie postawił wiekuisty pomnik, trwalszy od granitów i spiżu.

Bolesław Chrzanowski
Weterynarz gubernialny.

BEZ STERU.

Podmuch go wichru rzucił w oceany;
Łódź jego wątła bez wioseł i steru
Gnana prądami, jak pył wśród krateru,
Falą miotana mknęła w świat nieznany.
Siły magnesów obcemi dlań były,
Gwiazdę przewodnią wszechpotęga skryła,
Chmury płynęły i burza zawyła:
Niebo i ziemia z człowiekiem walczyły.
Zginął!.... nie pierwszy, tak miljon ginie!
Świat jest otchłanią — któż głębiejej zmierzy?. .
Ten tylko żeglarz do portu zawinie,
Który swej łodzi Panu ster powierzy!

Stanisław Pałka.

LUDZIE NA MARSIE.

Kwestya podobnych nam istot na różnych ciałach wszechświata po wszystkie czasy obudzała żywy interes. Dawniej człowiek uważał siebie za jedynego pana przyrody a ziemia, zaszczycona pobytem człowieka, za najważniejsze ciało niebieskie. Nielitościwy jednak Kopernik zadał okrutny cios próżności ludzkiej: ziemi, owej środkowej masie, której hołd miało składać słońce z gwiazdami, wyznaczył on bardzo podrzędne stanowisko. Odtąd ludzie przekonali się, że ziemia stanowi zaledwie pyłek we wszechświecie, że ani swą wielkością, ani zjawiskami nie zasługuje na szczególniejsze wyróżnienie. Nawet w systemie słonecznym, stanowiącym cząstkę wszechświata, ziemia zajmuje podrzędną rolę: jest ona jedną z mniejszych wśród ośmiu większych planet, stale krążących w około słońca.

Jeżeli jednak ziemia w porównaniu z innemi światami stanowi zaledwie pyłek, cóż w obec tego znaczy człowiek, ów dumny pan stworzenia, wierzący dotąd w niezmiernej swej pysze, że świat dla niego został stworzony. Kiedy ziemia przestała być Olimpem, człowiek przestał być bóstwem wszechświata. W losach światów znaczy on tyle, ile nędzny robak, którego najspokojniej gniecie swą stopą.

W obec tego zniknęły szczególne dowody, dla których człowiek ma być jedyną rozumną istotą we wszechświecie, czyli nie jest niemożliwem istnienie istot organicznych na planetach, które posiadają warunki fizyczne, podobne do ziemskich, a więc: pewną ilość światła, ciepła, powietrza i wody. Rozumie się, mowa tu o podobnych nam istotach. Być bowiem może, że na ciałach niebieskich o wybitnie różnych warunkach fizycznych, znajdują się istoty o odmiennej organizacyi. Lecz tu wyobraźnia niczem niekrępowana, może snuć nieskończone obrazy. Nie mam tu zamiaru bawić niemi czytelnika; pragnę natomiast rzec słów kilka, czy mamy niejakie dane o zamieszkalności różnych ciał wszechświata.

Szczególną pod tem względem uwagę mogą zwrócić planety, jako najbliższe siostry ziemi; z pośród zaś nich planeta Mars (czwarta z kolei planeta, biorąc od słońca) dawno na siebie zwracała oczy astronomów i profanów nauki, ze względu na wielkie podobieństwo stanu fizycznego ziemi i Marsa.

Liczne zjawiska świadczą wyraźnie o obecności na Marsie atmosfery, podobnej do ziemskiej. Podobnież stwierdzoną została obecność pary wodnej, a tem samem chmur, śniegu, wody. Prawie takie same, jak ziemi, położenie osi planety względem płaszczyzny drogi, przebieganej około słońca, wytwarza podobieństwo pór roku. Ponieważ jednak rok Marsowy czyli okres całkowitego obiegu planety w około słońca wynosi 687 dni, przeto każda pora roku trwa tam koło 6 miesięcy. Wprawdzie z powodu większej od słońca odległości (średnia odległość ziemi od słońca wynosi 20 milionów mil geogr., odległość zaś Marsa 30 mil mil), Mars otrzymuje od słońca mniejszą, niż ziemia, ilość światła i ciepła. Lecz dwa księżyce Marsowe dopełniają światło słoneczne; zmiany zaś ciepła słonecznego są znacznie łagodzone przez rozdział wód na Marsie, podobnie jak to u nas daje się zauważyć co do klimatów miejsc, położonych nad morzem. Tu ze zdziwieniem zapewne dowie się czytelnik, że o połowę prawie mniejszy od ziemi Mars na tyle został przez astronomów poznanym, że obecnie posiadamy już mapy Marsa. O tak szczegółowych danych wnioskujemy na zasadzie spostrzeganych za pomocą lunet na powierzchni Marsa rozlicznych nierówności czyli plam. Plamy te są dwojakiego rodzaju: jedne są barwy ciemnej, szarozielonawej i te uważane są za przypuszczalne „morza", inne zaś czerwonawe, jaśniejsze są to prawdopodobnie „lądy". Otóż wnioskując z plam, możemy twierdzić, że rozkład wód i lądów na Marsie jest inny, niż na ziemi. Podczas kiedy powierzchnia ziemi przedstawia dwa wielkie lądy: stary i nowy, oblane wielkiemi morzami, powierzchnie Marsa stanowią wyspy, porozdzielane wązkiemi morzami i „kanałami". Najwięcej wysp tych przypada w okolicach równikowych, zaś koło samego bieguna południowego leży dość znaczny płat śniegu, oblany największem zbiorowiskiem wody (Mare Australe).

Szczególną osobliwość powierzchni Marsa stanowią liczne i długie brózdy, koło 25 kilom. szerokości, przecinające niektóre wyspy i biegnące przeważnie w kierunku południków planety. Brózdy owe otrzymały nazwę kanałów, chociaż dotąd nie jest stwierdzonem, czy istotnie są one wodą wypełnione.

Drugą, ważniejszą jeszcze osobliwość stanowią zmiany, jakie dają się spostrzegać w rozkładzie wysp i kanałów. Zauważono, że lądy i morza Marsowe ulegają często przeobrażeniu: lądy znikają, powstają nowe morza i odwrotnie. Zmiany te dokonywają się niekiedy w ciągu miesiąca. Zjawiska te szczegółowo badane w ubiegłym 1888 roku przez nicejskiego astronoma p. Perrotin, obudziły w Europie żywe zainteresowanie. Wiązano je bowiem z kwestyą mieszkalności planety. Obdarzeni wybujałą wyobraźnią ludzie upatrywali w wązkich kanałach Marsowych utwory sztuczne, jakieś kanały irygacyjne, coby dawało nader pochlebne świadectwo o stanie rolnictwa u mieszkańców Marsa. Sceptycy jednak powątpiewali, aby tak wielkie zmiany w ukształtowaniu lądów mogły być wykonywane siłą istot organicznych, tembardziej w tak krótkim czasie. Spory takie ze szpalt dzienników dostały się do tłumów; ztąd też ów hałas, którego przedmiotem byli na ziemi przypuszczalni mieszkańcy Marsa.

Nauka jednak dotąd powstrzymuje się od wydawania jakichkolwiek wyroków w tej kwestyi. Zbyt mało posiadamy jeszcze pewnego materyału obserwacyjnego, abyśmy mogli coś pewnego twierdzić. Nie należy bowiem zapominać, że najbliższa odległość Marsa od ziemi wynosi $7\frac{1}{2}$ milionów mil, niekiedy zaś dochodzi do 54 mil. mil; że najbliższa ta odległość powtarza się co 25 miesięcy i nie zawsze w korzystnych dla obserwacyi warunkach. Ztąd też świadectwa astronomów różnią się niekiedy znacznie. Tak np. znakomity astronom Schiaparelli nie zauważył w roku ubiegłym zmian na Marsie, o jakich mówi p. Perrotin. Zresztą sama istota tych „kanałów" podlega jeszcze sporom Znany fizyk Fizeau przypuszcza, że powierzchnia Marsa jest pokryta olbrzymiemi lodnikami, które ruchem swoim wywołują zmiany; kawały zaś w takim razie przedstawiałyby szczeliny powstające przez pękanie lodu. Lecz i taki pogląd jest wątpliwą nader hypotezą w obec braku danych o temperaturze planet wogóle i Marsa w szczególe. Przeciwnie bowiem wielu uczonych mniema, że temperatura na Marsie nie jest tak nizką, aby lody mogły tam istnieć. Rzeczywiście, większa część obserwacyi, wskazuje, że i temperatura i inne warunki fizyczne Marsa są nader zbliżone do ziemskich. Dla tego też możemy powiedzieć, że istnienie ludzi na Marsie nie jest niemożliwem. Nie mamy żadnego powodu twierdzić, że człowiek jest najwyższą istotą we wszechświecie, że on i znane nam istoty ziemskie wyczerpują formy organiczne; nie wydaje się również niemożebnem, że na innych planetach istnieją wyższe formy zwierzęce, niż na ziemi.

Lecz dotąd możemy tylko teoretycznie sądzić o możliwości jedynie; wszelkie domysły więcej szczegółowe należy uważać za przedwczesne i niczem dotąd nieusprawiedliwione. Czy z czasem nabędziemy pewniejszych w tej kwestyi wiadomości, trudno przesądzać. Nauka bowiem nie robi żadnych przypuszczeń, jeśli ich na faktach oprzeć nie jest w stanie. Faktów zaś dotąd brak. Wszelkie przeto wiadomości w tej kwestyi z wielką ostrożnością powinny być przyjmowane.

W. M.

NOCTURN.

Jeden idę... Smutna moja droga;
Pośród mgły żalem pierś oddycha,
Ciemna noc... pustynia słucha Boga,
Gwiazda z gwiazdą szepcze sobie z cicha..
Widzę cud -- niebiosa ponad sobą,
Ziemia spi we swym śnie głębokim,
Czemuż skroń ma skryta dziś żałobą,
Czegoż żądam, czyż ja tęsknię po kim?
Nic nie żądam zgoła nic od życia
I nic nie wart przeszły żywot ten,
Jabym pragnął stłumić serca bicia
W zapomnienia pogrążyć się sen...
Lecz nie w ten tak chłodny sen mogiły,
By miał popaść już duch lotny mój,
Lecz by drgały w piersi życia siły,
By nie wygasł sił młodzieńczych zdrój.

W. Karoli.

* * *

O wschodzie słońca, wzgórze nie wysokie, lecz ładne, obudziło się ze snu i po raz pierwszy zaczęło się przypatrywać samemu sobie.

Co prawda, oprócz samego siebie nic ono szczególnego w tej chwili widzieć nie mogło, bo z za mgły, ścielącej się do koła, wychylał się tylko mały rąbek najbliższej równiny.

Wzgórze patrzało na siebie i na równinę, aż zawołało:

„O jakżem wielkie, wyniosłe, bogate!"

Wtedy od przejmującej je radości i dumy u wierzchołka jego jemioły zakołysały się z wielkim szumem, w jemiołach gnieżdżące się szare ptaszyny z przeraźliwym świergotem wzleciały wysoko, czerwone hoże krówki jęły tańczyć w trawie, a świecące kamyki toczyły się po żółtym zwirze, podskakując i dzwoniąc serdecznym śmiechem.

Wtem strzały słońca przebiły i rozproszyły mgłę, a kraj widnokręgu spiętrzył się górami, na których kładły w przechodzie korony z tęcz i złota.

Jedna z gór tych miała pierś granitową, strasznemi bruzdy swemi świadczącą, że wszystkie burze świata godziły w nią, skruszyć jej nie mogąc; inna ze szczytu swego rzucała ziemi w darze warkocz wód, toczących srebro i brylanty, inna jeszcze na grzbiecie potężnym dźwigała odwieczne drzewa, olbrzymy roślinnego państwa, nad któremi kołysały się, w słońce patrząc, królowie ptaków — orły.

Takiemi były góry, a ładne, niewielkie wzgórze patrzało na nie, aż operliło się całe łzami rosy i westchnęło:

„O jakżem nizkie, małe i ubogie!"

El. Orzeszkowa.

KALENDARZ

NA 1889 ROK.

STYCZEŃ.

20	1	W.	**Nowy Rok 1889.** Fulgenc. B.
21	2	S.	Makarego Opata.
22	3	C.	Daniela M. Genowefy P.
23	4	P.	Tytusa i Rygoberta BB.
24	5	S.	Telesfora Pap. M. i Emilian. P.
25	6	N.	**Trzech Króli.**
26	7	P.	Lucyana i Juliana MM.
27	8	W.	Seweryna Opata.
28	9	S.	Marcyanny Pan. Męcz.
29	10	C.	Agatona P. M. i Wilhelma W.
30	11	P.	Higina Pap. M. i Honoraty P.
31	12	S.	Arkadyusza Męczen.
1	13	N.	* **1 po 3 Kr.** Weroniki Panny.
2	14	P.	Hilarego B. W. D. K. i Feliksa.
3	15	W.	Pawła 1 Pustelnika.
4	16	S.	Marcela Papieża M.
5	17	C.	Antoniego Optata W. Leonili.
6	18	P.	Katedry ś. Piotra w Rzymie.
7	19	S.	Kanuta Kr. M. i Henryka B. M.
8	20	N.	**2 po 3 Kr.** *Im. Jez.* Fabiana M.
9	21	P.	Agnieszki Pan. Męcz.
10	22	W.	Wincentego i Anastazego MM.
11	23	S.	*Zaślub. N. M. P.* Ildefonsa B.
12	24	C.	Tymoteusza Bisk. M.
13	25	P.	Nawrócenie ś. Pawła Apost.
14	26	S.	Polikarpa Bisk. M. Pauli W.
15	27	N.	**3 po 3 Kr.** Jana Chryzostoma B.
16	28	P.	Flawiana i Leonidysa MM.
17	29	W.	Franciszka Salez. B. W. D. K.
18	30	S.	Martyny Panny M. Aldegundy.
19	31	C.	Piotra Nolaski, Marcelli W.

LUTY.

20	1	P.	† Ignacego B. M. i Brygidy P.
21	2	S.	**Oczyszczenie N. Maryi Panny.**
22	3	N.	**4 po 3 Kr** Błażeja Bisk.
23	4	P.	Ansgarego i Andrzeja BB. WW.
24	5	W.	Agaty Panny Męcz.
25	6	S.	Doroty P. Męcz.
26	7	C.	Romualda Opata.
27	8	P.	Jana i Matty Wyzn.
28	9	S.	Apolonii P. M. Cyrylla i Aleks. B.
29	10	N.	**5 po 3 Kr.** Scholastyki P.
30	11	P.	Lucyusza Biskupa.
31	12	W.	Radosława (Gaudentego) B. W.
1	13	S.	Juliana i Dobrosława MM.
2	14	C.	Walentego Kapł. M.
3	15	P.	Szczęsnego (Faustyna) i Jow.
4	16	S.	Julianny Panny M. i Juliana M.
5	17	N.	**Starozap.** Sylwina B. i Donata.
6	18	P.	Symeona Bisk. Męcz.
7	19	W.	Konrada Wyzn.
8	20	S.	Eucheryusza i Leona BB.
9	21	C.	Maksymiliana B. W.
10	22	P.	Katedry ś. Piotra w Antiochii.
11	23	S.	Piotra Dam. B. D. K. i Romany.
12	24	N.	**Mięsopust.** Macieja Apostoła.
13	25	P.	Sygfryda Bisk. i Cezarego W.
14	26	W.	Aleksandra B. M. i Fortunata M.
15	27	S.	Leandra B. i Bałdzimierza W.
16	28	C.	Romana Opata.

† oznacza wigilie z postem.
* oznacza dzień galowy.

MARZEC.

17	1	P.	Albina B. i Antoniny M.
18	2	S.	Heleny Cesarzowej.
19	3	N.	**Zapustna.** Kunegundy Cesarz.
20	4	P.	Kazimierza Królew. Łucyusza P.
21	5	W.	Teofila Biskupa.
22	6	S.	† *Popielec.* Wiktora i Wiktoryn.
23	7	C.	† Tomasza z Akwinu W. D. K.
24	8	P.	† Jana Bożego Wyzn. Beaty.
25	9	S.	† Franciszki Wdowy.
26	10	N.	* **I Post. Wstępna.** 40 Męczennik.
27	11	P.	Konstantyna W. Herakliusza M.
28	12	W.	Grzegorza Pap. Doktora Kośc.
1	13	S.	† Nicefora P. M. i Modesty P.
2	14	C.	* Matyldy Kr. Wd.
3	15	P.	† Longina i Matrony MM.
4	16	S.	† Cyryaka Dyakona, Tacyusza.
5	17	N.	**2 Postu Sucha.** Gertrudy P.
6	18	P.	Gabryela Archanioła i Cyrylla.
7	19	W.	*Józefa Oblubieńca N. Maryi P.*
8	20	S.	† Wolframa B. i Teodozyi M.
9	21	C.	Benedykta Opata.
10	22	P.	† Boguchwała B. Oktawiana M.
11	23	S.	† Katarzyny Kr. Szw. i Pelagii.
12	24	N.	**3 P. Głucha** Marka i Tymot.
13	25	P.	**Zwiastowanie N. M. P.** Ireneusz.
14	26	W.	Ludgera B. i Emanuela M.
15	27	S.	† Ruperta B. i Aleksandra Żołn.
16	28	C.	Syxta III Pap. Doroteusza M.
17	29	P.	† Cyrylla Dyakona M.
18	30	S.	† Kwiryna Męcz. Angeli Wd.
19	31	N.	**4 P. Srodopost.** Balbiny P.

KWIECIEŃ.

20	1	P.	Teodory M. i Hugona Bisk.
21	2	W.	Franciszka à Paulo Wyzn.
22	3	S.	† Ryszarda Biskupa W.
23	4	C.	Izydora B. D. K.
24	5	P.	† Wincentego Ferreryusza W.
25	6	S.	† Wilhelma O. i Celestyna P.
26	7	N.	**5 P. Biała.** Epifaniusza Bis. M.
27	8	P.	Dyonizego Biskupa.
28	9	W.	Maryi Kleofasowej, Wildetrudy.
29	10	S.	† Ezechiela Proroka.
30	11	C.	Leona Pap. Dokt. Koś.
31	12	P.	*N. M. P. Bolesnej* Juliusza P.
1	13	S.	† Hermenegilda Królewicza.
2	14	N.	**6 P. Kwietnia.** Tyburcyusza M.
3	15	P.	† Anastazyi i Bazylisy MM.
4	16	W.	† Lamberta i Optata MM.
5	17	S.	† Aniceta P. Męczen. Roberta.
6	18	C.	† *Wielki.* Apoloniusza B. M.
7	19	P.	† *Wielki.* Hermogenesa Męcz.
8	20	S.	† *Wielki.* Sulpicyusza Męczen.
9	21	N.	**Wielkanoc.** Anzelma B. D. K.
10	22	P.	**Wiel.** Sotera i Kaja P. MM.
11	23	W.	Wojciecha Bisk. Męcz. Jerzego.
12	24	S.	Fidelisa Kapł. Męcz.
13	25	C.	Marka Ewangelisty.
14	26	P.	Marcelina i Kleta PP. MM.
15	27	S.	Teofila Biskupa.
16	28	N.	**Przewod.** Witalisa M., Pawła.
17	29	P.	Piotra Męczennika.
18	30	W.	Katarzyny Seneńskiej Pann.

MAJ.

19	1	S.	Filipa i Jakuba Apost.
20	2	C.	Zygmunta Kr. M. i Atanazego.
21	3	P.	*Znalezienie ś. Krzyża.* Aleksand.
22	4	S.	Floryana Męcz. Moniki Wdowy.
23	5	N.	**2 po Wiel.** *Grobu Ch. P.* Piusa V.
24	6	P.	Jana Apostoła w Oleju.
26	7	W.	Domicelli i Eufrozyny PP. MM.
26	8	S.	**Stanisława B. M.**
27	9	C.	Grzegorza Naz. B. D. K.
28	10	P.	Izydora Oracza, Antonina B.
29	11	S.	Mamerta Bisk.
30	12	N.	**3 po Wielk.** *Opieki S. Józefa, N.*
1	13	P.	Serwacego Bisk [*M. P. Łask.*
2	14	W.	Bonifacego M.
3	15	S.	Zofii z 3 córkami MM.
4	16	C.	Jana Nepomucena Kapł. Męcz.
5	17	P.	Paschalisa Wyzn.
6	18	S.	* Feliksa Kapuc. i Eryka Kr.
7	19	N.	**4 po Wielk.** Piotra Celestyna P.
8	20	P.	Bernardyna Seneńskiego W.
9	21	W.	Donata i Wiktora MM.
10	22	S.	Julii i Heleny PP. MM.
11	23	C.	Dezyderyusza Bisk.
12	24	P.	Joanny, Afry i Zuzanny MM.
13	25	S.	Grzegorza VII P. W. i Urbana.
14	26	N.	**5 po Wielk.** Filipa Nereusza W.
15	27	P.	* † Magdaleny de Pazzis, Jana.
16	28	W.	† Germana i Augustyna BB.
17	29	S.	† Teodozyi Męcz.
18	30	C.	**Wniebowstąp. Pańskie.** Feliksa.
19	31	P.	Petroneli i Anieli PP.

CZERWIEC.

20	1	S.	Prokula M. i Fortunata Kapł.
21	2	N.	**6 po Wielk.** Blandyny Męcz.
22	3	P.	Erazma B. M. Klotyldy Król.
23	4	W.	Optata B. i Saturnina P. M.
24	5	S.	Bonifacego B. M. i Waleryi M.
25	6	C.	Norberta Biskupa.
26	7	P.	Roberta Opata.
27	8	S.	† Maksymina i Medarda.
28	9	N.	**Zesłan. Ducha. Sw.** Pryma M.
29	10	P.	**Swiąt.** Małgorzaty Król. Szk.
30	11	W.	Barnaby Apostoła.
31	12	S.	† Onufrego Pus. i Enchila B. M.
1	13	C.	Antoniego Padewskiego.
2	14	P.	† Bazylego B. Dokt. Kośc.
3	15	S.	† Wita i Modesta MM.
4	16	N.	**Trójcy św.** Benona B., Justyny.
5	17	P.	Marcyana M. Rajnera W.
6	18	W.	Marka i Marcelina MM.
7	19	C.	Gerwazego i Protazego MM.
8	20	S.	**Boże Ciało.** Sylweryusza P. M.
9	21	P.	Aloizego Gonzagi.
10	22	S.	Paulina Biskupa.
11	23	N.	**2 po Swiąt.** Agrypiny Panny M.
12	24	P.	*Narodzenie Ś-go Jana Chrzcic*
13	25	W.	Prospera Bisk., Gwilhelma Op.
14	26	S.	Jana i Pawła MM.
15	27	C.	Władysława Kr. Węgierskiego.
16	28	P.	† *Serca Jezusow.* Ireneusza.
17	29	S.	**Piotra i Pawła Apostołów.**
18	30	N.	**3 po Swiąt.** Emilii M. i Lucyny.

LIPIEC.

19	1	P.	Teodoryka Kapłana.
20	2	W.	*Nawiedzenie N. M. P.*
21	3	S.	Heliodora i Anatoliusza BB.
22	4	C.	Józefa Kalasantego W.
23	5	P.	Cyrylla i Metodego BB. Filom.
24	6	S.	Dominiki Panny Męcz.
25	7	N.	**4 po Sw.** *Jana z Dukli,* Apolon.
26	8	P.	Elżbiety Król. Kiliana B. M.
27	9	W.	Weroniki P., Anatolii P. Męcz.
28	10	S.	7 Braci Męcz. synów Felicyty.
29	11	C.	Sabina W. i Pelagii P. M.
30	12	P.	Jana Gwalberta Opata.
1	13	S.	Małgorzaty Panny Męczen.
2	14	N.	**5 po Sw.** Bonawentury B. D. K.
3	15	P.	Rozes. św. Apost. i Henryka.
4	16	W.	*N. Maryi Panny Szkaplerznej*
5	17	S.	Aleksego Wyznawcy.
6	18	C.	Szymona z Lipnicy i Kamilla.
7	19	P.	Wincentego à Paulo.
8	20	S.	Czesława Wyzn. i Eliasza Pror.
9	21	N.	**6 po Sw.** Praksedy P. M. Daniel.
10	22	P.	Maryi Magdaleny.
11	23	W.	Apolinarego Bisk. Męcz.
12	24	S.	Krystyny Panny M.
13	25	C.	Jakóba Apost. i Krysztofa M.
14	26	P.	*Anny Matki N. M. P.*
15	27	S.	Natalii i Liliozy MM.
16	28	N.	**7 po Sw.** *Kunegundy Kr. Pol.*
17	29	P.	Marty i Serafiny PP. Beatryczy.
18	30	W.	Julitty i Donatylli MM.
19	31	S.	Ignacego Lojoli W. i Heleny W.

SIERPIEŃ.

20	1	C.	Piotra w Okowach.
21	2	P.	*N. M. P. Anielskiej.* Alfonsa L.
22	3	S.	* Znalezienie św. Szczepana M.
23	4	N.	**8 po Sw.** Dominika Wyz.
24	5	P.	*N. M. P. Snieżnej.*
25	6	W.	*Przemienienie Pańskie.*
26	7	S.	Kajetana W. Donata B.
27	8	C.	Cyryaka, Larga i Smaragda.
28	9	P.	Romana Męczen.
29	10	S.	Wawrzyńca Męczennika.
30	11	N.	**9 po Sw.** Zuzanny P. M.
31	12	P.	Klary Panny, Felicyssymy M.
1	13	W.	Hipolita i Kasyana MM.
2	14	S.	† Euzebiusza Wyzn.
3	15	C.	**Wniebowzięcie N. M. P.**
4	16	P.	Rocha Wyzn.
5	17	S	Mirona i Julianny MM.
6	18	N.	**10 po Sw.** *Jacka W.* Agapita.
7	19	P.	Rufina i Maryana WW.
8	20	W.	Bernarda Op. Dokt. Kościoła.
9	21	S.	Joanny-Franciszki Fremiot Wd.
10	22	C.	Symforyana i Tymoteusza MM.
11	23	P.	Filipa Benicyusza Wyzn.
12	24	S.	Bartłomieja Apostoła.
13	25	N.	**11 po Sw.** Ludwika Króla.
14	26	P.	Zefiryny Panny M.
15	27	W.	*Przen. św. Kazimierza.* Cezarego.
16	28	S.	Augustyna B. D. K.
17	29	C.	*Scięcie św. Jana Chrz.* Sabiny M.
18	30	P.	Róży Limańskiej P. Feliksa M.
19	31	S.	Rajmunda Wyzn. Bożydara M.

WRZESIEŃ.

20	1	N.	**12 po Sw.** *Poc. NMP. Joachima.*
21	2	P.	Stefana Króla Węgierskiego
22	3	W.	Bronisławy Panny.
23	4	S.	Rozalii, Róży i Kandydy PP.
24	5	C.	Wawrzyńca Justyniana B. W.
25	6	P.	Petroniusza B. W.
26	7	S.	† Reginy Panny Męczenn.
27	8	N.	**13 po Sw. Narodzenie N. M. P.**
28	9	P.	Gorgoniusza Męcz.
29	10	W.	Mikołaja z Tolentynu Wyzn.
30	11	S.	* Prota M. Teodory Pokutnicy.
31	12	C.	Gwidona W. Hieronida Męcz.
1	13	P.	Mauryliusza Biskupa.
2	14	S.	*Podwyższenie św. Krzyża.*
3	15	N.	**14 po Sw.** *Im. NMP.* Nikodema.
4	16	P.	Cypryana i Korneiego BB. MM.
5	17	W.	5 Blizn ś. Franc. Hildegardy
6	18	S.	† Józefa z Kopertynu, Ireny M.
7	19	C.	Januaryusza B. M. Konstancyi.
8	20	P.	† Eustachiusza M. i Szczęsnej P.
9	21	S.	† Mateusza Apostoła i Ewan.
10	22	N.	**15 po Swiąt.** *Ładysława z Gieln.* i
11	23	P.	Tekli Panny M. [Maurycego M.
12	24	W.	*N. M. P. od wykupu niewolników.*
13	25	S.	Aurelii P. i Firmina B. W.
14	26	C.	Cypryana M. i Justyny P. M.
15	27	P.	*Przeniesienie ś. Stanisława B. M.*
16	28	S.	Wacława Kr. Czesk. Męcz.
17	29	N.	**16 po Sw.** Michała Archanioła.
18	30	P.	Hieronima D. K. Zofii Wd. M.

PAŹDZIERNIK.

19	1	W.	Remigiusza Bisk. W.
20	2	S.	Aniołów Stróżów.
21	3	C.	Kandyda Męcz.
22	4	P.	Franciszka Serafickiego.
23	5	S.	Placyda Męcz.
24	6	N.	**17 po Sw.** *N. M. P. Różańcowej* i
25	7	P.	Justyny Panny M. [Brunona W.
26	8	W.	Birgity Wdowy.
27	9	S.	Bogdana Op. i Dyonizego.
28	10	C.	Franciszka Borgiasza Wyz.
29	11	P.	Placydy i Zenejdy PP.
30	12	S.	Maksymiliana Biskupa.
1	13	N.	**18 p Sw.** *Wincent. Kadłubka* i Ed-
2	14	P.	Kaliksta Pap. [warda Króla.
3	15	W.	Jadwigi Wd i Teresy P.
4	16	S.	Martyniana Męcz.
5	17	C.	Wiktora B., Małgorz. Alacoq
6	18	P.	Łukasza Ewangelisty.
7	19	S.	Piotra z Alkantary Wyzn.
8	20	N.	**19 po Sw.** *Jana Kantego, Przenie-*
9	21	P.	Urszuli P. M. [*sienie ś. Wojciecha*
10	22	W.	Korduli Pan. Męczen.
11	23	S.	Jana Kapistrana.
12	24	C.	Rafała Archanioła.
13	25	P.	Kryspa i Kryspiniana MM.
14	26	S.	Ewarysta Pap. Męczennika.
15	27	N.	**20 po Sw** Erotejdy M., Sabiny.
16	28	P.	Szymona i Tadeusza Apost.
17	29	W.	Narcyza Bisk. i Euzebii P. M.
18	30	S.	Serapiona B. W.
19	31	C.	† Wolfganga Biskupa.

LISTOPAD.

20	1	P.	**Wszystkich Świętych.**
21	2	S.	*Dzień Zaduszny.*
22	3	N.	**21 po Sw.** Huberta B. Sylwii M.
23	4	P.	Karola Boromeusza.
24	5	W.	Zacharyasza i Elżbiety Małżon.
25	6	S.	Leonarda Wyzn.
26	7	C.	Nikandra i Karyny MM.
27	8	P.	Godfryda B. Czterech Koronat.
28	9	S.	Teodora Męczennika.
29	10	N.	**22 po Sw.** *Opieki N. M. Panny* i
30	11	P.	Marcina Bisk. [Andrzeja W.
31	12	W.	5 Braci Męczenników.
1	13	S.	Dydaka Wyzn.
2	14	C.	Serapiona Męczennika.
3	15	P.	Leopolda Wyznawcy.
4	16	S.	Edmunda Biskupa.
5	17	N.	**23 po Sw.** *Stanisława Kostki* i Sa-
6	18	P.	Odona Opata. [lomei P.
7	19	W.	Elżbiety Król. Węg. Wdowy.
8	20	S.	Feliksa Walezyusza W.
9	21	C.	*Ofiarowanie N. M. P.*
10	22	P.	Cecylii Panny Męcz.
11	23	S.	Klemensa Pap. Męcz.
12	24	N.	**24 po Sw.** Jana od Krzyża W.
13	25	P.	Katarzyny Panny M.
14	26	W.	* Piotra Aleksandryjskiego.
15	27	S.	Wirgiliusza B. W.
16	28	C.	Mansweta i Rufa MM.
17	29	P.	Saturnina Męczen.
18	30	S.	Andrzeja Apostoła.

GRUDZIEŃ.

19	1	N.	**1 Adwentu.** Eligiusza Bisk.
20	2	P.	Bibianny Panny M.
21	3	W.	Franciszka Ksawerego W.
22	4	S.	† Barbary Panny M.
23	5	C.	Piotra Chryzologa B. D. K.
24	6	P.	† Mikołaja Bisk. Wyzn.
25	7	S.	† Ambrożego B. D. Kośc.
26	8	N.	**2 Ad. Niepokalane Pocz. N. M. P.**
27	9	P.	Leokadyi i Waleryi PP. MM.
28	10	W.	*N. Maryi P. Loretańskiej.*
29	11	S.	† Damazego Pap. Wyzn.
30	12	C.	Aleksandra Męcz.
1	13	P.	† Łucyi Panny M. Otylli P.
2	14	S.	† Dyoskora Męczen.
3	15	N.	**3 Ad.** Waleryana i Celiana.
4	16	P.	Euzebiusza B. W.
5	17	W.	Łazarza Biskupa, Olimpii Wd.
6	18	S.	* † Gracyana Biskupa.
7	19	C.	Daryusza i Zozyma MM.
8	20	P.	† Teofila Męczennika.
9	21	S.	† Tomasza Apostoła.
10	22	N.	**4 Adw.** Zenona Żołn. M.
11	23	P.	Wiktoryi Panny Męcz.
12	24	W.	† *Wigilia.* Zenobiusza M.
13	25	S.	**Narodzenie Chrystusa Pana.**
14	26	C.	**Szczepana I-go Męczennika.**
15	27	P.	Jana Ewangelisty.
16	28	S.	Młodzianków.
17	29	N.	**Po nar. Chr. P.** Tomasza Kant.
18	30	P.	Eugeniusza Bisk.
19	31	W.	Sylwestra Pap. i Melanii.

Redaktor i wydawca **E. Janiszewski.** Дозволено Цензурою.—г. Радомъ, 11-го декабря 1888 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu